16 stycznia 2026 NR 12 (18405)

81 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport



Marcin Dorna:

Nie wyjeżdżajcie za wcześnie!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Maradona mruczy

Karuzela z transferami kręci się obecnie tak szybko, że można dostać mdłości. Ale co tam, nikt przecież nie chce zostać w tyle... Zdarzają się jednak momenty, gdy jarmarczny zgiełk cichnie i nie słychać nawet dzwonków pobrzękujących przy saniach załadowanych pękatymi kuferkami z mamoną. Klubowi giganci nie interesują się przesadnie polskimi piłkarzami, ale nie oznacza to, że w ogóle nie zwracają na nich uwagi. Ucieszyłem się ustaleniami rzymskiego dziennika „la Repubblica". Jak się okazuje, Nicola Zalewski, który wkrótce będzie świętował 24. urodziny, może trafić do Napoli, negocjacje ponoć się zaczęły. Ucieszyłem się z siedmiu powodów:

Po pierwsze – lubię grę tego piłkarza i dlatego dobrze mu życzę. Zalewski potrafi być jak dzik, doceniam jego umiejętność panowania nad piłką przy pełnej prędkości i umiejętność zmiany kierunku w pełnym galopie. Ten piłkarz sposobem gry, techniką i fantazją wyróżnia się nadzwyczajnie – na tyle, że czwartym do stołu wcale nie musi być szybkość i w przypadku tego chłopaka nie jest i to jest zadziwiające, bo Zalewski udowadnia, że wcale nie trzeba być jak tornado pędzące z szybkością 480 km/h, żeby mijać rywali. Jego staranne wyszkolenie oraz kiwka i tak mu na to pozwalają. A piłkarze nieprzewidywalni są bardzo potrzebni na tym łez padole.

Po drugie – okazuje się, że po wyhamowaniu zawsze można przyśpieszyć. Z klubu pierwszego szeregu (Inter) można odejść do klubu drugiego szeregu (Atalanta), ale powrót do pierwszego szeregu w przypadku niektórych jest możliwy. Niektórzy mogli uważać, że szansa na wielkie gry w wielkich klubach Zalewskiemu może umknąć. Hehe...

Po trzecie – bo mam przeczucie wybełtane w pewności, że gdyby symbol Neapolu żył, uśmiechnąłby się na wieść o tych zamierzeniach. Diego Maradona zawsze lubił piłkarzy, którzy łączyli umiejętności z czupurną fantazją.

Po czwarte – nie porównuję oczywiście obu piłkarzy, „Boskiego" nie da porównać się do nikogo (a raczej nikogo do „Boskiego"), jednak Zalewski opanował niejedną ze sztuk prawie na poziomie Maradony. Otóż potrafi doskonale wykonać podanie prostopadłe przeszywające obronę rywala niczym neapolitański rapier, wyczuwa znakomicie moment, w którym należy go wykonać. Czyli – a co tam, użyję tego wyświechtanego powiedzonka, od którego powszechności robi mi się niedobrze, jak po zjedzeniu garńca smażonego neapolitańskiego fritto misto – Zalewski świetnie „czyta grę".

Po piąte – a to nie wszystko z jego arsenału fajerwerków; Zalewski potrafi także przyjąć piłkę tak, że tym przyjęciem mija jednocześnie rywala. Maradona był w tym niedościgłym wzorem, ale Zalewski również jest kozakiem.

Po szóste – jeśli piłkarz jest kozakiem z przodu i sucharem z tyłu, jego wartość boiskowa znacznie maleje. Skrzydłowi muszą umieć również w zabawę do tyłu. Zalewski umie: pamiętacie podczas meczu z Turcją w 2024 roku, gdy strzelił zwycięskiego gola w końcówce? Tuż przez zdobytą bramką potrafił wrócić na własne pole karne i ofiarną interwencją wybić piłkę. Determinacja bez umiejętności nic w futbolu nie znaczy, ale umiejętności bez determinacji w obecnej dobie – niewiele więcej.

Po siódme – tak, zdaję sobie sprawę, że negocjacje to jeszcze nie transfer. Ale nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, wszyscy wiedzą, kto Zalewskim się zainteresował. A to przyciąga innych potencjalnych kupców. Dzieje się tak właściwie zawsze. Jakoś jestem spokojny, że jeśli zdrowie będzie dopisywać, to przed tym piłkarzem jeszcze wielkie granie. A wkrótce wielkie granie będzie nam, również na reprezentacyjnym polu, baaaaardzo potrzebne, nieprawdaż?

Poszukiwany obrońca

Defensywa GKS-u Katowice może ulec zmianie w bieżącym oknie transferowym.

GKS KATOWICE

Liczba straconych bramek nie zawsze jest zgodna z tym, jakie miejsce w tabeli zajmuje drużyna. Z jednej strony Wisła Płock straciła najmniej goli (12) i jest liderem, z drugiej – Piast jest drugą najlepszą drużyną ekstraklasy pod względem straconych bramek (19), a mimo to jest na 14. miejscu i jedno potknięcie może spowodować, że wróci do strefy spadkowej. Każdy fan piłki nożnej zdaje sobie jednak sprawę, że w teorii im mniej zespół traci goli, tym lepiej. GKS Katowice w ciągu 17 kolejek (należy pamiętać o zaległym meczu z Jagiellonią) stracił 28 bramek (dla porównania – na tym samym etapie poprzednich rozgrywek drużyna straciła 24 gole). Nie jest to wynik fatalny, bo bramkarze Lechii piłkę z siatki wyciągali już 37 razy. Mimo wszystko jest to wynik powyżej ekstraklasowej średniej. Dlatego – niezależnie od pogłosek w sprawie ewentualnego transferu Lukasa Klemenza do Śląska Wrocław – GieKSa poszukuje defensora. Może to być Rumun Denis Ciobotariu z bukaresztańskiego Rapidu, Cypryjczyk Nikolas Panagiotou z Omonii Nikozja, a może ktoś zupełnie inny. Chodzi po pierwsze o wzmocnienie formacji, ale także o zwiększenie liczby defensorów.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Czy Arkadiusz Jędrych zyska nowych partnerów w linii obrony?

Podczas trwającego obozu w Turcji widać, że trener Rafał Górak ma mało obrońców do wyboru. W sparingach w trójce defensywnej muszą grać zawodnicy z akademii, w tym także Miłosz Swatowski, który – gdy dotychczas był testowany – występował w środku pola. Jest to oczywiście wynik tego, że do zdrowia powracają Aleksander Paluszek, Bartosz Jaroszek i Łukasz Trepka, którzy nie pojechali na obóz przygotowawczy z zespołem. Gdy już jednak Jaroszek i Trepka wrócą do pełni sił (wyłączmy z tych rozważań Paluszka, który zerwał więzadło krzyżowe) sytuacja mimo wszystko będzie daleka od idealnej. Trener będzie miał do dyspozycji Arkadiusza Jędrycha, Alana Czerwińskiego, Lukasa Klemenza (o ile plotki się nie potwierdzą) i Martena Kuuska, którzy grają regularnie, oraz Jaroszka i Trepkę – pierwszy z nich zagrał trzy mecze w ekstraklasie w poprzednim sezonie, a w trwających rozgrywkach nawet nie powąchał murawy, a drugi jeszcze nie zadebiutował w pierwszym zespole. W przypadku jakiejkolwiek niespodziewanej absencji sztab szkoleniowy GieKSy będzie w bardzo trudnej s ytuacji. Dlatego właśnie w najbliższych dniach, a może tygodniach (okno transferowe otwarte jest do 25 lutego), w Katowicach należy spodziewać się transferu obrońcy.

(kaj)

Wygryzie Tobiasza?

Marek Papszun na start przygody z Legią Warszawa otrzymał do dyspozycji nowego bramkarza.

LEGIA WARSZAWA

Został nim Otto Hindrich. 23-latek od połowy poprzedniego sezonu regularnie gra w ojczystej lidze rumuńskiej. W barwach pierwszej drużyny CFR Kluż, w którym się wychował, zadebiutował już w 2020 roku. Awaryjnie wystąpił w rywalizacji z Botosani. Później był wypożyczany na zaplecze rumuńskiej ekstraklasy, potem na moment stał się zawodnikiem pierwszego składu CFR, następnie udał się na wypożyczenie do węgierskiej Kisvardy, aż w końcu w 2025 roku zaczął grać regularnie w macierzystym klubie. Radził sobie dobrze. Zdobył Puchar Rumunii, dzięki czemu zagrał w kwalifikacjach Ligi Europy, a następnie Ligi Konferencji. Ostatecznie razem z zespołem odpadł z gry o europejskie puchary na ostatniej prostej. Mimo wszystko jego wartość znacząco wzrosła dzięki niezłym występom w lidze. A skoro Edward Iordanescu z Legią się pożegnał, a liczba Rumunów w drużynie musi się zgadzać, nadszedł dla klubu dobry moment na sprowadzenie właśnie tego golkipera. Proszę to oczywiście potraktować z przymrużeniem oka, bo narodowość piłkarza nie ma w tym przypadku żadnego znaczenia. Hindrich ma być po prostu wzmocnieniem defensywy.



Fot. Legia Warszawa

Otto Hindrich (w środku) ma pomóc Legii w wydostaniu się ze strefy spadkowej.

Kacper Tobiasz w Legii zadebiutował w 2021 roku jako 19-latek. Od sezonu 2022/23 regularnie gra w pierwszym składzie. Problem w tym, że na przestrzeni lat nie widać jego ogromnego rozwoju . Co ważniejsze, kontrakt Tobiasza kończy się za pół roku. Legia albo będzie chciała przedłużyć z nim umowę, albo będzie chciała go sprzedać jeszcze zimą, żeby spróbować na nim cokolwiek zarobić. W najgorszym dla klubu scenariuszu Tobiasz latem odejdzie za darmo. W przypadku każdej z tych opcji Hindrich się przyda. Po pierwsze może naciskać na Tobiasza, wzmacniając rywalizację (do tej pory rezerwowym był Gabriel Kobylak – teraz kontuzjowany – który nie był doskonałą alternatywą dla trenera). A po drugie Hindrich może okazać się lepszym wyborem od wychowanka Legii. Ten fakt może okazać się kluczowy, jeśli podopieczni Marka Papszuna myślą o szybkim opuszczeniu strefy spadkowej.

Kacper Janoszka

Sport d9acf9c8e6

KRÓTKA PIŁKA

JEDNAK NIE WYKUPIĄ

■ Wydawało się, że Zagłębie Lubin wykupi wypożyczonego jesienią z Rakowa Leonardo Rochę. Częstochowianie co prawda chcieli skrócić wypożyczenie, ale Miedziowi mieli możliwość odkupienia napastnika. Zapowiadało się, że do tego dojdzie, dwumetrowiec przygotowywał się do wiosny z zespołem Zagłębia, ale ostatecznie... dzisiaj dołączy do zgrupowania Rakowa. Czemu? Podobno Lubinianie chcieli zapłacić mniej niż umówione formalnie 900 tys. euro, a Medaliki się na to nie zgodziły. Ekipa spod Jasnej Góry i tak zarobiła jednak pieniądze, bo ogłoszono, że Peter Barath przeszedł do czeskiej Sigmy Ołomuniec. Kosztował podobno około 2 mln euro.

NIEZMIERNIE SIĘ CIESZĄ

■ GKS Katowice przedłużył kontrakt z Adamem Zrelakiem. Nowy obowiązuje do czerwca 2027 roku i posiada opcję przedłużenia. Dręczony kontuzjami słowacki napastnik zagrał w tym sezonie 12 razy, strzelając trzy gole. „Niezmiernie cieszymy się, że dłużej będziemy mogli podziwiać Adama Zrelaka w barwach GieKSy" – przekazał katowicki klub.

ZE SZCZECINA NA BEZROBOCIE

■ Pogoń ściągnęła tej zimy nowego napastnika, Karola Angielskiego, ale też jedną „dziewiątkę" pożegnała. Kontrakt za porozumieniem stron rozwiązał Kacper Kostorz, który przez pół roku nie przekonał do siebie Portowców. W ekstraklasie zagrał nieco ponad 200 minut rozłożone na 10 meczów, ale nie strzelił żadnego gola.

Pod okiem selekcjonera

Wicelider austriackiej bundesligi „przespacerował się" po Dumie Podlasia, która czeka na piątkowe wskazanie losu w Lidze Konferencji.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Bliżej mi do Fiorentiny, bo to atrakcyjniejszy rywal. Może i jest w tej chwili dołku, ale to jednak drużyna z Serie A – tak przed kamerą Jaga TV mówił pomocnik białostoczan Dawid Drachal przed rozpoczęciem sparingu swej drużyny z LASK Linz. Podopieczni Adriana Siemieńca są na zgrupowaniu w tureckiej miejscowości Belek, najwyraźniej jednak w ciągu 90 minut na zielonej murawie byli myślami w szwajcarskim Nyonie. Właśnie tam dziś o 13.00 odbędzie się losowanie par 1/16 finału Ligi Konferencji. Zgodnie z regulaminem LK Duma Podlasia wpaść może albo na wspomnianą ekipę z Florencji, albo na HNK Rijeka. – Zobaczymy, co los przyniesie. Jestem w stanie znaleźć plusy i minusy z obu ewentualnych wyników losowań – tak szkoleniowiec odniósł się do zestawu potencjalnych przeciwników zaraz po wieńczącym fazę ligową remisie w Alkmaar.

Do pierwszego meczu w 1/16 finału zostało jeszcze białostoczanom pięć tygodni. Gdyby oceniać ich szanse na podstawie czwartkowego starcia z wiceliderem ekstraklasy austriackiej, pewnie nie byliby faworytem bukmacherów... Ich „pogromcą" okazał się 27-letni piłkarski obieżyświat (12 klubów, 5 krajów), Amerykanin (ale także z nigeryjskim paszportem) Samuel Adeniran, autor goli otwierających i zamykających wynik.

– Zmierzyliśmy się z przeciwnikiem bardzo fizycznym, bardzo silnym, bardzo bezpośrednim, szybko reagującym w momencie przejścia do ataku, który bezkompromisowo wykorzystał nasze błędy w wyprowadzaniu piłki – komentował wynik, a zwłaszcza okoliczności straty aż czterech goli, asystent Siemieńca, Tomasz Byszko, w rozmowie z klubowymi mediami. Dwa pierwsze gole, strzelone przez Austriaków w odstępie 63 sekund, rzeczywiście padły po przegranych w środkowej strefie przez Alejandro Pozo i Alejandro Cantero pojedynkach fizycznych z przeciwnikami. Obrazem chaosu w defensywie Jagi był trzeci gol – nikt nie próbował nawet przeszkadzać Krystofowi Dankowi w oddaniu strzału głową z kilku metrów...

W defensywie białostockiej zabrakło borykających się z urazami Słoweńca Dusana Stojinovicia i Japończyka Jukiego Kobayashiego. Debiut w dorosłej drużynie zaliczył za to Zachary Zalewski, o którym w Białymstoku powiadają, że dorównuje talentem Oskarowi Pietuszewskiemu.

Na Riwierze Tureckiej podopieczni Siemieńca rozegrają jeszcze trzy gry kontrolne: z CSKA Sofia (19.01.) oraz z Cukaricki Belgrad i NK Maribor (oba 23.01.).

Warto dodać, że pilnymi obserwatorami potyczki byli członkowie reprezentacyjnego sztabu. Na trybunach zasiedli m.in. Jan Urban i Jacek Magiera.

(DaL)



Fot. Kamil Świrydowicz / Jagiellonia

Na pierwszym planie kawał wielkiego piłkarza, czyli Samuel Adeniran – białostoczanie nie byli w stanie go powstrzymać.

■ **Jagiellonia Białystok- LASK Linz 1:4 (0:2)**
0:1 – Adeniran, 19 min , 0:2 - Horvath, 20 min, 0:3 – Danek, 46 min, 1:3 - Pululu 56 min (karny), 1:4 - Adeniran, 61 min
JAGIELLONIA (I połowa): Abramowicz - Pozo, Vital, Pelmard, Wdowik - Cantero, Romanczuk, Lozano, Imaz, Jóźwiak – Rallis; (II połowa): Damasiewicz - Wojtuszek, Vital (71. Pelmard), Kozłowski, Polak - Zalewski, Mazurek, Jackson, Drachal, Sylla – Pululu. Trener Adrian SIEMIENIEC.

Czy Radomiak nas oszołomi

Przyczajony tygrys, radomski smok.

RADOMIAK

W fakcie, że Radomiak wygrał ostatnio 4:0 podczas portugalskiego obozu przygotowawczego z niejakim Moncarapachense, 11. drużyną tamtejszej IV ligi, nie ma oczywiście nic nadzwyczajnego. Tak szczerze mówiąc: nie tak miało to zresztą wyglądać – rywalem miał być bowiem renomowany FAR Rabat, 13-krotny mistrz Maroka, ale ostatecznie rywale nie dopisali. Będącej na zastępstwie miejscowej ekipie wszystkie gole wbili oczywiście obcokrajowcy: Burkińczyk Abdoul Tapsoba – dwie, Angolczyk Capita Capemba i Kabowerdeńczyk Vasco Lopes. Piszę „oczywiście", bo w rundzie jesiennej w lidze bramki dla Radomiaka zdobyło aż 11 piłkarzy zagranicznych, przy zaledwie dwóch Polakach (Jan Grzesik – 6 i Rafał Wolski – 1).

„R"uquinhas is back

Z pewnością kolejne gole dołoży wiosną najnowszy nabytek Radomian – w Polsce znany i lubiany Lucas de Lima Linhares, czyli Luquinhas. Facet lubi literkę „L", więc zdążył się już doskonale sprawdzić w... Legii (dwa pobyty, łącznie trzy i pół sezonu, dwa mistrzostwa Polski i krajowy puchar, ogólny bilans: 103 mecze w ex, 14 goli, 17 asyst). Mały (169 cm) pomocnik, ostatnio grał w portugalskim Santa Clara, gdzie szło mu przeciętnie (bilans 9/0), jednak to przecież oczywiste, że wyróżniająca się postawa w lidze polskiej nie gwarantuje tego samego statusu w ojczyźnie CR7. Postanowił wrócić do Polski i tym razem zamienia literkę „L" na „R", choć nic nie wiadomo o tym, że miałby stać się teraz... Ruquinhasem. Na kierunku transferu zaważyła m.in. osobista znajomość z trenerem Goncalo Feio. Tak czy inaczej – podpisał kontrakt do czerwca 2027. Czy miałby zastąpić Capitę Capembę, o którym mówi się, że mógłby odejść do Samsunsporu lub Schalke? A gdyby jednak zostali razem – Feio znalazłby miejsce dla obu na boisku? Kto wie, tym bardziej że na wieść o ofertach w wysokości miliona euro za tego piłkarza w Radomiu wzruszają ramionami. Tak czy inaczej – Radom rośnie w siłę. W tym szalonym sezonie drużyna zajmuje siódme miejsce w stawce, co nie brzmi nadzwyczajnie, ale już znacznie lepiej brzmi, że strata do lidera wynosi 4 punkty. Radomiak mistrzem? Pamiętajcie, że tutaj to hasło zostaje przywołane po raz pierwszy... „Nós acreditamos em você" – „wierzymy w ciebie"; tak chyba powinni zacząć skandować podczas meczu kibice radomskiej drużyny. Oczywiście, wszystko na razie jest wróżeniem z fusów, a kto mówi, że wie, jak będzie – blefuje.

Tanzania wzywa

Ciekawostką jest odejście Depu. Angolczyk, który grał w Radomiaku od ostatniego lata, przeszedł na zasadzie transferu definitywnego do mistrza... Tanzanii – drużyny Young Africans. W tamtejszych realiach to gigant – 26 tytułów, u nas nie robi to jednak wrażenia. Depu – jak wcześniej w portugalskim Gil Vicente i serbskiej Vojvodinie Nowy Sad – nie zdołał wywalczyć sobie miejsca w podstawowym składzie. W Radomiu zdążył dziewięć razy zagrać w ekstraklasie (tylko raz w wyjściowej jedenastce) i raz w Pucharze Polski. Zdobył w nich jedną bramkę (z Motorem w Lublinie). Po czterech latach gry w Europie nie może więc czuć satysfakcji, w trzech klubach właściwie odbił się od ściany, a przecież w drużynie narodowej Angoli ma świetny bilans – 13 goli w 17 meczach. Przy takim bilansie w polskim klubie byłby jedną z najjaśniejszych gwiazd ekstraklasy.

Paweł Czado

Z POLSKI DO AFRYKI

Depu nie jest pierwszy. Oto niektórzy piłkarze, którzy przeszli z polskiego klubu do subsaharyjskiego. Nie liczymy w tym mini-zestawieniu graczy, którzy z Polski wracali do afrykańskiej ojczyzny.

■ **Robert Gaszyński (bramkarz)**: z Wisły Kraków do Wits Universty z Republiki Południowej Afryki w 1990 roku

■ **Jacek Magdziński (napastnik)**: z Promienia Kowalewo Pomorskie do Academica Petroleos Clube do Lobito z Angoli w 2015

■ **Mateusz Cetnarski (pomocnik)**: z Korony Kielce do Pili Pili DB Jambiani z Zanzibaru, czyli Tanzanii, w 2020

Sport d9acf9c8e6

Tychy dają pieniądze

Choć piłkarski GKS jest klubem w większości prywatnym, miasto przeleje na jego konto kilka milionów złotych.

GKS TYCHY

Swego czasu miasto Tychy wydzieliło z miejskiej spółki Tyski Sport osobny podmiot, Klub Piłkarski GKS Tychy, co miało umożliwić jego sprzedaż, przy jednoczesnym pozostawieniu na garnuszku miasta sekcji hokejowej i koszykarskiej. Jak wiemy, to się udało i aktualnie tyscy piłkarze grają dla spółki Tychy Investment Company Limited, której większościowym właścicielem jest amerykańska firma TSG (finansowanie filmów i zarządzanie majątkiem rodzinnym). Spółka posiada 75 procent udziałów, resztę ma miasto, choć proporcje uległy niedawno pewnej zmianie.

Chcą członka zarządu

– Inwestor podwyższył ostatnio kapitał (w GKS-ie – przyp. red.). Już nie mamy 25 procent, bo nie uczestniczyliśmy w podwyższeniu kapitału. W przyszłości rzeczywiście inwestor planuje, przynajmniej taką mam informację od zarządu, podwyższenie kapitału i finansowanie klubu w dalszym ciągu. Natomiast co do naszego udziału, zakładam, żeby rzeczywiście nie tracić aż tak udziału w klubie – mówił ostatnio na sesji rady miasta prezydent Tychów Maciej Gramatyka. Dyskusja o piłce nożnej wzięła się z tego, że miasto planuje dokapitalizować Tyski Sport kwotą 2 mln zł, by podwyższyć jego kapitał i – tutaj znowu prezydent: – Z założeniem, że może być tak, że to będą pieniądze na podwyższenie kapitałów KP GKS Tychy – dodał Gramatyka, a to nie wszystko. – Rozmawiałem z inwestorem o tym, by uzależnić wpłatę od tego, żebyśmy (jako miasto – przyp. red.) mieli członka zarządu, żeby mieć większą kontrolę nad finansami, ale to jest wszystko jeszcze w trakcie dyskusji. Nie było tego w umowie, którą podpisano, zanim zostałem prezydentem). Z tego powodu jest to trochę bardziej skomplikowane – zdradził Gramatyka.

Dotacja dla Amerykanów

Ewentualne 2 miliony to nie wszystko, co może otrzymać GKS od Tychów – a właściwie: co otrzyma. Miasto opublikowało bowiem listę dotacji na sport na rok 2026. Znalazło się tam 50 podmiotów, z czego 48 dostanie pieniądze – 43 z nich (kluby amatorskie czy inne dyscypliny sportowe, np. pływanie, żeglarstwo, golf) otrzymało łącznie 2,1 mln, z czego najwięcej, 453 tys. zł, trafiło do Akademii Piłki Nożnej SMS Tychy; drugi w kolejności GKS Tychy futsal dostanie w sumie 196 tys. Natomiast pięć podmiotów otrzymało w sumie aż 9 mln. Dwie z nich to Tyski Sport i podlegające mu koszykówka (milion) oraz hokej (4 mln), a trzy to KP GKS Tychy: organizacja profesjonalnego funkcjonowania piłki nożnej (3,428 mln), młodzieży (551 tys.) i sekcja kobieca (26 tys.). Licząc więc te dotacje i wcześniejszą chęć podwyższenia kapitału prywatnego klubu, to w sumie 6 mln złotych dla KP GKS, który w 75 procentach jest amerykański. To ciekawy temat z racji tego, co dzieje się... w Chorzowie.

Gmina powinna finansować

Tam przecież prezydent Szymon Michałek kombinuje, jak może, aby wspomóc Ruch i nie narazić się na ostrzał prokuratury, która „zainteresowała się" już jego poprzednikiem i kilkoma jego ludźmi. Tam chodziło też rzecz jasna o pewne nieprawidłowości formalne (np. przekazywanie pieniędzy bez spełnienia wszystkich wymogów przez klub), ale przy okazji prokuratorzy podkreślają, że samorządy nie powinny finansować zawodowego sportu; że to nie jego zadania własne. Gramatyka w Tychach jest tego świadomy, ale zauważył oczywistą oczywistość: bez udziału gminy wiele klubów w Polsce po prostu nie byłoby w stanie funkcjonować. Jego zdaniem tyczy się to też w większości prywatnego GKS-u. – Z sytuacją taką, jak dzisiaj, w moim odczuciu udział miasta w finansowaniu powinien być obecny, chociaż nie jest to wymarzona sytuacja. Klub cały czas nie zarabia na swojej działalności – powiedział prezydent Tychów.

Piotr Tubacki



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

W piłkarskim GKS-ie powiało finansowym optymizmem.



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Jordi Sanchez strzelił w ekstraklasie 14 goli. Jak poradzi sobie w I lidze?

Z Jordim po awans

Były napastnik Widzewa Łódź wraca do Polski z Japonii i przez najbliższe pół roku będzie grał w Krakowie.

WISŁA KRAKÓW

Hiszpański piłkarz dołączył już do lidera Betclic 1. Ligi, który trenuje na zgrupowaniu w Turcji. Biała Gwiazda rozegra tam jeszcze trzy sparingi, więc będzie miał okazję zgrywać się z nowymi kolegami.

Z Sapporo do Krakowa

Jordi Sanchez nie jest w Polsce anonimową postacią, jak bywało w przypadku wielu Hiszpanów, których kontraktowały nasze kluby. Jest też byłym kolegą z zespołu Angela Rodado, gdy obaj występowali w ojczyźnie. Mierzący 190 cm zawodnik w sezonach 2022/23 i 2023/24 rozegrał 60 meczów w ekstraklasie dla Widzewa i strzelił 14 goli, miał też siedem asyst. W lipcu 2024 Łodzianie nie chcieli się go pozbywać, miał jeszcze roczny kontrakt. Pojawiła się jednak oferta za 500 tys. euro z Consadole Sapporo i została przyjęta, a Sanchez też chciał spróbować sił w Japonii. Ostatnie półtora roku nie było jednak pasmem sukcesów. Przechodził do klubu zamykającego tabelę ekstraklasy i z nim w składzie nie udało się uniknąć spadku.

Więcej możliwości

W obu ligach zaliczył 16 występów, jedną bramkę i asystę. Te liczby – delikatnie rzecz ujmując – nie rzucały na kolana i jego problemy w Azji wykorzystała Biała Gwiazda. Tym ruchem Wisła wiele nie ryzykuje, bo podpisała z Hiszpanem umowę do końca sezonu. Bardzo szybko udało się doprowadzić do skutku pozyskanie zawodnika na priorytetową pozycję. Trener Mariusz Jop chciał wysokiego zawodnika, bo w ofensywie nie ma rosłych graczy. Sanchez może jeszcze zwiększyć możliwości jego zespołu w ataku. – Pewnie większość kibiców pamięta go z Widzewa, miał tam dobry okres. To piłkarz szybki, wysoki, dobry w grze w powietrzu – o takim profilu mówiliśmy. Cieszę się, że dołączył do nas. Myślę, że da nam więcej możliwości, jeżeli chodzi o aspekty taktyczne, ale też sportowe. Liczymy, że będzie także wartością dodaną dzięki doświadczeniu boiskowemu – mówi opiekun wiślaków.

Wisła często gra atakiem pozycyjnym, jednak to trudny element i trzeba mieć szerszy wachlarz. Nawet najlepsze drużyny w Europie nie zawsze są w stanie w ten sposób zdobyć bramki z teoretycznie słabszym przeciwnikom. – Jesienią reprezentacja prowadzona przez trenera Jana Urbana grała z Holandią. Rywal prezentujący bardzo wysoki poziom, świetnie wyszkoleni piłkarze. Nasza kadra broniła wtedy bardzo nisko i świetna drużyna nie dała nam rady strzelić gola po ataku pozycyjnym. To jest bardzo wymagający element gry – tłumaczy Jop na przykładzie.

Firma Królewskiego w nazwie

W sobotę w Krakowie odbędzie się konferencja, na której zostanie ogłoszony sponsor tytularny stadionu Wisły. Jego nowa nazwa to Synerise Arena Kraków – Stadion Miejski im. Henryka Reymana w Krakowie. Założycielem i prezesem Synerise (tworzy oprogramowanie w sektorze big data i sztucznej inteligencji) jest Jarosław Królewski, sternik i większościowy akcjonariusz Wisły. Ta firma była jednym z dwóch podmiotów, które zgłosiły się do konkursu. Ofertę złożył także Szubryt z branży wędliniarskiej, ale się wycofał. Było to uzgodnione z Królewskim, a niedługo po latach wrócił jako sponsor klubu. Królewski nie krył, że chciał wystartować w konkursie poprzez Synerise, by w przyszłości mogło zwolnić miejsce innemu sponsorowi, który zapewni większą kwotę, jeżeli uda się go namówić. Umowa będzie obowiązywać przez trzy lata, licząc od 1 stycznia 2026. Warunki finansowe mamy nadzieję poznać 17 stycznia.

Michał Knura

Sport d9acf9c8e6

Spadli na dno

HISZPANIA

Zaledwie kilka dni po tym, jak Real Madryt przegrał w finale Superpucharu Hiszpanii, zespół – już po zwolnieniu Xabiego Alonso i z Alvaro Arbeloą w roli szkoleniowca – odpadł z Pucharu Króla, niszcząc marzenia kibiców o zdobyciu trofeum. Najboleśniejsze dla środowiska Królewskich było to, że drużyna przegrała z Albacete (2:3), jednym z najsłabszych zespołów drugiego stopnia rozgrywkowego w kraju. O tym, jak wielka była to niespodzianka, mówią słowa członków zespołu z miasta w południowo-wschodniej Hiszpanii. – Jesteśmy w niebie. Spełniliśmy marzenie. Stanęliśmy do rywalizacji z najlepszym zespołem na świecie i wygraliśmy – powiedział trener Alberto Gonzalez, który po raz pierwszy w karierze mierzył się z Los Blancos. – To coś najważniejszego, co przydarzyło mi się w piłkarskim życiu. O takich chwilach marzyłem, będąc dzieckiem – stwierdził Jefte Betancor, strzelec dwóch bramek w rywalizacji z Realem.

Bolesne dla Królewskich były też okoliczności porażki – w doliczonym czasie doprowadzili do wyrównania 2:2, ale mimo to zabrakło im koncentracji i jeszcze przed dogrywką stracili bramkę na 2:3. Real jest więc w kompletnej rozsypce. Dopiero pożegnał Xabiego Alonso, pod wodzą którego grał przeciętnie (choć punktował nieźle, będąc na drugim miejscu w lidze), a zaraz otrzymał niemal nokautujący cios po przejęciu sterów przez Alvaro Arbeloę. Do dziennikarzy po spotkaniu wyszedł Dani Carvajal, najbardziej doświadczony zawodnik Realu i przy okazji drugi najbardziej utytułowany piłkarz w historii klubu (27 trofeów; pierwszy jest Luka Modrić z 28 pucharami). – Dziś spadliśmy na dno. Każdy z piłkarzy jest za to odpowiedzialny. Przepraszamy kibiców. Nie gramy na poziomie, którego się od nas oczekuję, ale obiecuję, że oddamy życie na boisku w następnych meczach, w nadchodzących miesiącach i nasza sytuacja ulegnie zmianie – powiedział dramatycznie 34-latek. W pierś bił się też nowy trener. – Jestem odpowiedzialny za porażkę. To ja podejmowałem decyzje kadrowe, to ja dobrałem sposób gry i to ja dokonywałem zmian – stwierdził Alvaro Arbeloa. Pozostaje pytanie, czy znajdzie sposób na to, żeby w najbliższym czasie wyjść z kryzysu. Inaczej może skończyć pracę równie szybko jak Xabi Alonso.

Kacper Janoszka

Kiedy odpali?

Adam Buksa po transferze do Serie A wciąż szuka optymalnej formy.



Fot. LaPresse/SIPA USA / Press Focus

Przeskok z ligi duńskiej do włoskiej jest na razie dla Buksy zbyt duży.

WŁOCHY

Polski napastnik w Udinese ma wymagających konkurentów do gry w wyjściowej jedenastce, a w powrocie do składu nie pomaga kontuzja.

Tylko jeden gol

Latem Adam Buksa przeniósł się na Półwysep Apeniński z duńskiego Midtjylland, w barwach którego strzelił 17 goli w 45 spotkaniach. Dobrą formę dostrzegło Udinese, z trenerem Kostą Runjaiciem na czele, który chciał mieć Polaka w swoim zespole. Niemiecki szkoleniowiec znał go z czasów pracy w Pogoni Szczecin.

W Udine Buksa się nie przebił. Konkurentami dla 29-latka są Keinan Davis (strzelec sześciu goli w lidze) oraz Nicolo Zaniolo (pięć bramek). Obaj dobrze się prezentują, więc Polak wchodził głównie z ławki rezerwowych. W 14 ligowych spotkaniach strzelił jedną bramkę, w meczu z Lecce pod koniec października. – Muszę być cierpliwy i pracować. Jestem napastnikiem, więc chcę zdobywać bramki, ale liga włoska jest trudna dla napastników. Potrzebuję czasu na adaptację, ale myślę, że jestem na dobrej drodze – mówił Buksa w rozmowie z klubowymi mediami.

W dojściu do optymalnej formy nie pomaga uraz, którego polski snajper nabawił się na początku roku. Buksa ma problem z łydką, a Bianconeri poinformowali, że stan zdrowia będzie monitorowany co tydzień. Przerwa się przedłuża, ponieważ 25-krotny reprezentant Polski opuścił już trzy spotkania i nie wiadomo, czy da radę zagrać w najbliższym starciu z Interem Mediolan.

Pójdzie w ślady ojca?

Wszystkie drogi prowadzą do... Amsterdamu. Przynajmniej w rodzinie Ibrahimoviciów. Zlatan występował w Ajaksie od 2001 do 2004 roku, a teraz jego syn Maximillian ma tam wypłynąć na szerokie wody futbolu. Wcześniej szkolił się w szwedzkim Hammarby i Milanie, ale we Włoszech nie miał szans na przebicie się do pierwszej drużyny. 19-latek tylko raz usiadł na ławce rezerwowych Rossonerich w półfinałowym meczu Superpucharu Włoch z Napoli. W Holandii, gdzie został wypożyczony, na razie będzie miał okres adaptacji. – Początkowo będzie grał głównie w Ajaksie U-23 i będzie regularnie przemieszczał się między tym klubem a pierwszym zespołem w trakcie sezonu, aby przyzwyczaić się do wyższego poziomu – powiedział wprost dyrektor sportowy klubu, Marijn Beuker.

Miłosz Cebo

PROGRAM 21. KOLEJKI

Piątek: Pisa – Atalanta (20.45); **sobota**: Udinese – Inter (15.00), Napoli – Sassuolo (18.00), Cagliari – Juventus (20.45); **niedziela**: Parma – Genoa (12.30), Bolonia – Fiorentina (15.00), Torino – Roma (18.00), Milan – Lecce (20.45); **poniedziałek**: Cremonese – Werona (18.30), Lazio – Como (20.45).

1. Inter	20	46	43:17
2. Milan	19	40	30:15
3. Napoli	20	40	30:17
4. Juventus	20	39	32:16
5. Roma	20	39	24:12
6. Como	19	34	27:13
7. Atalanta	20	31	25:19
8. Bolonia	20	30	29:22
9. Lazio	20	28	21:16
10. Udinese	20	26	22:32
11. Sassuolo	20	23	23:27
12. Torino	20	23	21:32
13. Cremonese	20	22	20:28
14. Parma	20	22	14:22
15. Genoa	20	19	22:29
16. Cagliari	20	19	21:30
17. Lecce	20	17	13:28
18. Fiorentina	20	14	21:31
19. Pisa	20	13	15:30
20. Werona	20	13	17:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Tabela nie obejmuje spotkania Como – Milan.

STRZELCY

10 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan)

Czas otworzyć gablotę

ANGLIA

Arsenal pod wodzą trenera Mikela Artety przegrał cztery ostatnie rywalizacje półfinałowe w różnych rozgrywkach. Teraz jest na dobrej drodze, by w końcu zagrać w finale, bo w pierwszym spotkaniu z Chelsea w Pucharze Ligi wygrał na terenie rywala 3:2. Było to dziewiąte kolejne spotkanie, w którym The Blues nie potrafili ograć Kanonierów! – Musimy dokończyć dzieło u siebie – powiedział obrońca Arsenalu William Saliba. – Mamy najlepszą parę stoperów na świecie (z Gabrielem Magalhaesem – przyp. red.), ale musimy udowodnić to trofeami. Męczy mnie kończenie sezonu z pustymi rękami. Mamy cztery rozgrywki i choć nie będzie to łatwe, damy z siebie wszystko, aby wszystkie wygrać – powiedział francuski stoper.

(PTub)

Pierwszy mecz 1/2 finału Pucharu Ligi

■ **Chelsea – Arsenal 2:3 (0:1)**

0:1 – White (7), 0:2 – Gyokeres (49), 1:2 – Garnacho (57), 1:3 – Zubimendi (71), 2:3 – Garnacho (83)

FRANCJA

PROGRAM 18. KOLEJKI

Piątek: Monaco – Lorient (19.00), PSG – Lille (21.00); **sobota**: Lens – Auxerre (17.00), Toulouse – Nicea (19.00), Angers – Marsylia (21.05); **niedziela**: Strasbourg – Metz (15.00), Nantes – Paris, Rennes – Le Havre (oba 17.15), Lyon – Brest (20.45).

1. Lens	17	40	31:13
2. PSG	17	39	37:15
3. Marsylia	17	32	36:17
4. Lille	17	32	33:22
5. Lyon	17	30	25:17
6. Rennes	17	30	29:24
7. Strasbourg	17	24	26:21
8. Toulouse	17	23	24:22
9. Monaco	17	23	27:30
10. Angers	17	22	18:20
11. Brest	17	22	23:27
12. Lorient	17	19	20:29
13. Le Havre	17	18	15:23
14. Nicea	17	18	20:30
15. Paris	17	16	22:31
16. Nantes	17	14	16:28
17. Auxerre	17	12	14:27
18. Metz	17	12	18:38

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

11 – Greenwood (Marsylia), 10 – Panichelli (Strasbourg), 9 – Lepaul (Rennes)

Chyba się udo

PORTUGALIA

Jan Bednarek zebrał multum „ochów" i „achów" od portugalskich mediów, gdy w późny środowy wieczór kapitalną główką po centrze z rzutu rożnego dał FC Porto wygraną 1:0 z Benficą i przepchnął Smoki do półfinału Taça de Portugal, czyli pucharu kraju. We wszystkich tytułach przypadło mu miano „Man of the match". Jeżeli coś mogło zaniepokoić trenera Francesco Farioliego (ale także Jana Urbana!), to było to przedwczesne zejście Polaka z murawy. Opuszczał ją, trzymając się za tylną część uda, które natychmiast zostało obłożone lodem i obandażowane. „Według oceny lekarzy nie doznał urazu mięśniowego" – informuje „O Jogo", zapowiadając, że nie ma przeszkód, by stoper zagrał w niedzielę w lidze przeciwko Vitorii Guimaraes. Inny członek linii obrony Porto, Martim Fernandes, doznał w spotkaniu złamania nosa. Również i w tym przypadku lekarze nie widzą przeszkód dla jego gry, sugerując wszakże występ w masce.



Fot. PAP / EPA

Jan Bednarek (z prawej) odbiera gratulacje za bramkę od Jakuba Kiwiora.

Jakub Kiwior zagrał pełne 90 minut na lewej stronie defensywy, na środku zastąpił go bowiem... 41-letni Thiago Silva. Oskar Pietuszewski cały mecz przesiedział na ławce.

Prócz Smoków w półfinale pucharu jest też drugoligowy SCU Torreense oraz trzecioligowy AD Fafe. Czwarty zespół wyłoni mecz Sportingu Lizbona z AVS Futebol Vila das Aves.

(DaL)

Sport d9acf9c8e6



Piłkarz musi mieć pr

Rozmowa z **Marcinem Dorną**, dyrektorem sportowym PZPN-u

Wszyscy ekscytujemy się naszą młodzieżówką. Czy jej postawa w jesiennych meczach eliminacyjnych to jednorazowy wybryk, czy to złote pokolenie?

– O tej reprezentacji możemy dyskutować w paru obszarach. Po pierwsze: roczniki ją stanowiące są podobne do siebie, każdy kolejny daje nam piłkarzy na dobrym poziomie. Mierzymy to debiutami w reprezentacji narodowej. Najmłodszym zawodnikiem, który zadebiutował w ostatnim roku, jest Filip Rózga – rocznik 2006. Z 2005 jest Jan Ziółkowski, wcześniej byli piłkarze z 2004 – to też jest miara sukcesu. Wierzę, że tych awansów do pierwszej reprezentacji będzie więcej, jeżeli chodzi o młode roczniki. To jest coś naturalnego, ich czas musi przyjść; bo młodzieżówka jest naprawdę ciekawym zjawiskiem. Należy przede wszystkim docenić pracę sztabu szkoleniowego Jerzego Brzęczka. Mamy tam Darka Dudkę, mamy Michała Siwierskiego, który na co dzień pracuje w Wiśle Kraków. Ale mamy też Michała Pujdaka, który się edukował w Anglii i był asystentem Marcelo Bielsy i Jessego Marscha w Leeds. Jest Mateusz Oszust, który pracował jako trener przygotowania fizycznego w pierwszej reprezentacji. Jest w końcu i Arek Onyszko, który pamięta olimpijskie czasy reprezentacji 1992 roku. To świetna ekipa...

... ale wygrywają zawodnicy na murawie. Więc jak to jest z siłą tej reprezentacji?

– Jesienią zanotowała sześć zwycięstw z rzędu w eliminacjach. Z tego, co pamiętam, to pierwsza taka seria od czasów, kiedy Jerzy Brzęczek był kapitanem drużyny młodzieżowej! Historia zatacza koło i oby zatoczyła ją też w kontekście awansu do finałów mistrzostw Europy, a później na igrzyska olimpijskie. A ta droga jest trudna. Chciałem też zwrócić uwagę na to, że w tej grupie zawodników mamy chłopaków urodzonych w latach 2004-2008, przesuniętych na przykład z reprezentacji U-18, bo to w niej mógłby przecież jeszcze grać Oskar Pietuszewski. Podobnie jest z graczami z zespołów U-19 czy U-20. Niektórzy – jak Kacper Potulski z Mainz – są już po debiutach w Bundeslidze czy europejskich pucharach. Jak powiedziałem, przesuwamy ich do „starszych" reprezentacji, bo wierzymy, że to jest fajny kierunek indywidualnego rozwoju. Warto przypomnieć, że rocznik 2004 trenera Marcina Brosza grał w finałach mistrzostw Europy na Malcie. Rocznik 2005 z Darkiem Gęsiorem – w mistrzostwach Europy U-17 w Izraelu. Rocznik 2006 z Marcinem Włodarskim w tej samej kategorii – w mistrzostwach Europy na Węgrzech oraz mistrzostwach świata w Indonezji. Rocznik 2007 z Rafałem Lasockim – w mistrzostwach Europy na Cyprze. Suma tych doświadczeń sprawia, że to jest grupa bardzo wyjątkowa jak na nasze krajowe warunki, doświadczona w konfrontacjach z najlepszymi. Na dodatek mamy też tam w końcu sporą grupę piłkarzy, która z Adamem Majewskim była na mistrzostwach Europy U-21 w czerwcu 2025 na Słowacji. Tomek Pieńko, Michał Gurgul, Antek Kozubal, Mateusz Kowalczyk, Sławek Abramowicz – oni oczywiście dostają szanse w klubach i tam się najintensywniej rozwijają.

Widzi pan, że to jest początek tego horyzontu? Że za nim jest coś dalej w kolejnych rocznikach, czy za chwilę będzie dziura?

– Nie, myślę, że tak nie jest. Myślę, że to będzie taka spirala, która – po pierwsze – będzie podnosiła wartość polskich piłkarzy. Po drugie: mieliśmy jesienią aż cztery zespoły grające w Lidze Konferencji, co też – bez konieczności wyjeżdżania w bardzo młodym wieku do innych lig – jest przestrzenią dla rozwoju naszych talentów. Tych wspomnianych – jak Gurgul, Kozubal, Abramowicz, Pietuszewski, ale też Bartek Mazurek, który znakomicie zagrał przeciwko Włochom w U-19 czy Urbańscy – Kacper i Wojciech.

Główne pytanie powinno więc brzmieć: Polska to dobre miejsce dla młodych piłkarzy?

– Bardzo dobre. Pod warunkiem, że zostaną tu nieco dłużej, zagrają kilkadziesiąt spotkań na poziomie ekstraklasy. Jesteśmy – co jednoznacznie wynika z raportu firmy Double Pass, a więc firmy, z którą podpisaliśmy trzyipółletnią umowę odnośnie diagnozy i wsparcia „ekosystemu" piłki nożnej w Polsce – relatywnie dość starą ligą, jeżeli chodzi o średnią wieku. Jest więc przestrzeń do rozwoju młodych – o ile zostaną tu dłużej. To zresztą sprzężenie zwrotne: jeśli liga będzie trochę młodsza, dobrzy jakościowo zawodnicy będą chcieli w niej zostawać.

Wydaje się jednak, że zawsze będzie tu konflikt interesów, bo młodym – a czasem bardzo młodym – marzy się wyjazd do Włoch, Anglii czy Niemiec. Śląski przykład to choćby Dariusz Stalmach – najmłodszy w historii Górnika debiutant w ekstraklasie, dziś – w 2. Bundeslidze...

– Nie ma jednej ścieżki rozwoju, choć oczywiście analizujemy każdy przypadek wyjeżdżającego młodego piłkarza. Generalnie wniosek jest – naszym zdaniem – jeden: warto dłużej zostać w Polsce i dłużej pograć w lidze. Przed wyjazdem nikt nie jest w stanie przewidzieć – no może poza licznym gronem „ekspertów", którzy znakomicie przewidują... wstecz, na zasadzie: „gdyby zrobić to tak, byłoby lepiej" – co ten wyjazd przyniesie. Darek zdecydował się na konkretny ruch. Ma dziś 20 lat, wciąż jest więc młodym piłkarzem z szansami na karierę. Nie wiemy, jak potoczyłaby się jego historia, gdyby nie wyjechał do Włoch. Ma potencjał na grę w reprezentacji U-21; być może byłby dziś dużo bliżej niej, gdyby miał rozegrane 68 meczów w Górniku, w ekstraklasie. Wierzę w to, więc zawsze będę rekomendować dłuższe pozostanie w kraju. Statystyki działają na wyobraźnię: liczba nastolatków, którym się powiodło po wyjeździe, jest ograniczona dość mocno, a liczba tych, którzy wracają później do Polski lub ich droga nie kończy się tam, gdzie planowali, jest dużo większa. Oczywiście każdy przypadek jest inny, ale te same statystyki pokazują, że powodzenie wyjazdu jest większe, kiedy zawodnik ma już doświadczenie zebrane w ekstraklasie, na poziomie seniorskim w Polsce.



Jerzy Brzęczek i jego reprezentacyjne orły, z lewej Filip Rózga, z prawej Oskar Pietuszewski

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Kilka dni temu piłkarska Polska żyła transferem 17-letniego Oskara Pietuszewskiego. Można by zapytać, czy – w kontekście pańskiego zastrzeżenia – nie rzucił się na głęboką wodę zbyt wcześnie?

– Oskar spełnia warunek zebrania niezbędnego doświadczenia przed ruszeniem na Zachód. Ma na koncie – dobrze pamiętam – 54 występy w seniorskiej drużynie Jagi, w różnych rozgrywkach: ekstraklasie, Pucharze Polski, Lidze Konferencji. Ma w niej bramki i asysty, ma mecze w reprezentacji młodzieżowej, z superstatystykami. To jest akurat chłopak, który ten trudny proces przejścia z piłki juniorskiej do seniorskiej przeszedł bardzo płynnie. Mocno za niego ściskam kciuki, życzę mu powodzenia.

Kolejne pytanie: tych młodych musi mieć kto szkolić, ale przede wszystkim – stawiać na nich. Czy tu przyszłość jest równie jasna?

– Mocno promujemy indywidualne podejście do rozwoju piłkarza; to, by się skoncentrować na drodze jednostki na najwyższy poziom, a nie tylko i wyłącznie na efekcie wynikowym. Od kilku lat Polski Związek Piłki Nożnej edukuje dyrektorów sportowych, dyrektorów akademii, trenerów przygotowania motorycznego, trenerów, analityków i skautów w tym właśnie zakresie tematycznym. Do tej pory skauting traktowany był jako rzecz, nie chcę powiedzieć intuicyjną, ale to nie była struktura. Dzisiaj natomiast widzimy na naszych akcjach szkoleniowych, że wielu ludzi z klubów przyjeżdża i tych najbardziej utalentowanych zawodników ocenia właściwie. Więc wierzę w to, że ten proces edukacji rozwija się na tym samym poziomie, co jakość piłkarzy.

Wspomniał pan o tych kilku konkretnych rocznikach, że one są fajne. A czemu ich nie było – dajmy na to – dwa lata wcześniej?

– Nie powiedziałbym, że dwa lata wcześniej było słabiej. W każdym roczniku mamy około 40 tysięcy chłopców trenujących piłkę, potencjał roczników jest więc podobny. W jednym urodzi się wyjątkowy napastnik, który dotrze do najwyższego poziomu. W innym nie będzie napastnika, ale będzie dwóch wyjątkowych środkowych obrońców i oni dadzą nam reprezentacyjny kapitał. Analizuję te roczniki wstecznie i patrzę, ilu zawodników dochodzi do najwyższego poziomu – to jest naprawdę bardzo podobna statystyka. Czy mniej zdolny był rocznik 2003 z zawodnikami takimi jak Łęgowski, Kozłowski, Mosór, Włodarczyk czy Olek Buksa? Mnóstwo piłkarzy, którzy szybko nazwani zostali „top talentem", którzy są już po pierwszych decyzjach życiowych i pierwszych wyzwaniach. Rocznik 2002? Proszę bardzo: Peda, Tobiasz, ale też Kuba Kamiński i Nicola Zalewski – dziś już etatowi reprezentanci.

Kolejny ważny temat: program nadawania polskiego obywatelstwa piłkarzom z polskimi korzeniami. Wciąż działa, patrząc na nasze reprezentacje w rocznikach juniorskich.

– Rzeczywiście, mamy naprawdę bardzo rozwinięty skauting zagraniczny. Na świecie żyje kilkanaście milionów osób z prawem



Szymon Włodarczyk ruszył w Europę dwa i pół roku temu jako 20-latek. Graz, Salerno, teraz Rotterdam – czy tak sobie wyobrażał swój rozwój?

Fot. ANP/SIPA USA / Press Focus

Sport d9acf9c8e6

rzynajmniej jedną broń



do polskiego obywatelstwa i paszportu natychmiast, a z polskimi korzeniami jeszcze dużo więcej. Mamy piłkarzy, którzy wyemigrowali w bardzo młodym wieku albo takich, którzy urodzili się za granicą i grają w naszych reprezentacjach narodowych. W związku z tym mamy departament, który zajmuje się zagranicznym skautingiem. W październikowej przerwie na kadry było na zgrupowaniach różnych roczników aż 11 takich piłkarzy, z pierwszą reprezentacją włącznie. Nicola Zalewski to przypadek, który wszyscy znamy, ale na przykład w kwalifikacjach U-19 grał z nami Michael Izunwanne, urodzony w Austrii. Jednocześnie kadra U-18 grała na turnieju w Hiszpanii przeciwko Norwegom, w szeregach których biegał piłkarz z polskimi korzeniami i prawem do gry w naszej reprezentacji. W półfinale niedawnych mistrzostw świata U-17 w jednej z drużyn grał zawodnik, który ma mamę Polkę. Wiemy o nim, monitorujemy temat. Bo choć nazwisko nie brzmi polsko, staramy się każdy taki przypadek wychwycić i niczego nie przegapić. Ten rynek reprezentacyjny zbliża się nieco do rynku klubowego, gdzie piłkarze mają więcej opcji wyboru niż tylko jedna kadra. To nie jest tendencja wyłącznie w Polsce. W Anglii 80 procent piłkarzy ma prawo do gry w innej reprezentacji niż angielska! A we Francji pewnie jest ich jeszcze więcej. Dzisiaj miejsce urodzenia nie musi być determinantą tego, w jakiej gra się reprezentacji. Możemy się z tym nie zgadzać; możemy mówić o radykalizmie pod tytułem „Dla Polski teraz albo nigdy", ale świat tak nie wygląda.

A jak wygląda praca tego departamentu?

– Od 17 lat organizujemy spotkania w ambasadach i konsulatach na terenie Anglii i Niemiec. Najczęściej w Kolonii, ale były też spotkania w Monachium i Londynie. W zeszłym roku mieliśmy pierwsze w Manchesterze. Na takie spotkania zapraszamy piłkarzy, którzy albo się urodzili w danym kraju, albo wyemigrowali w dzieciństwie, a których rodzice uznają wartość gry dla Polski jako nadrzędną. Proszę mi wierzyć, to są wyjątkowe spotkania. Tam jest mnóstwo emocji, bo polskość, zbliżenie się do barw – a rozdajemy tam koszulki reprezentacji Polski – to dla tych ludzi wielka sprawa. W tym roku pierwszy raz na takim spotkaniu był pracujący z nami od niedawna Radek Sobolewski, trener kadry U-18, i nie mógł wyjść z podziwu, jak wielkie to są emocje. A przecież mówimy o atlecie, o wielkim piłkarzu, o charakterze.

Robimy też takie campy w Stanach Zjednoczonych, w Nowym Jorku i Chicago, oraz w Toronto w Kanadzie. Ci piłkarze latem przyjeżdżają do Polski. Do polskich akademii właśnie z tych naszych projektów za oceanem trafili Zachary Zalewski – dziś w Jagiellonii oraz Oliver Scott – obecnie w Rakowie. I mam nadzieję, że za chwilę o nich usłyszy cała Polska. Cały ten proces zaś nie nazywam „naturalizowaniem", a raczej „identyfikowaniem".

Czy macie jakieś badania na temat tego, jak wiek, w którym rozpoczyna się treningi, wpływa na „dorosłe" losy piłkarza?

– Oczywiście wiek startu mocno się obniżył. Widzieliśmy projekty, gdzie już dosłownie paroletnie dzieci próbuje się „przywiązać" do piłki nożnej. Jest bardzo mocna rywalizacja różnych dyscyplin, bo przecież mamy sporty wczesnej specjalizacji, do których trzeba trafić bardzo wcześnie, żeby sobie w nich poradzić. Piłka nożna do nich nie należy, nie ma granicy wiekowej, po przekroczeniu której nie można odnieść sukcesu. Mamy przypadki dziewcząt i chłopców, którzy zaczynali trenować w wieku lat nastu – i to ciągle nie jest za późno. Dekady temu proces treningowy zwyklerozpoczynał się w wieku lat trzynastu-czternastu, choć inna rzecz, że ówczesny świat podwórek, obejmujący gry „dzielnica na dzielnicę" czy „blok na blok", był dużo bardziej rozwinięty, a naturalne środowisko tego współzawodnictwa było na wyższym poziomie. Dziś też mamy zawodników i zawodniczki, którzy przez lata trenowali tylko raz czy dwa w tygodniu w małym klubie, ale jednocześnie wykazywali dużą aktywność poza strukturą klubu, by w wieku lat piętnastu-szesnastu trafić do najlepszych akademii w Polsce. Swoją drogą te akademie mają rozwinięte projekty w swoich miastach, trenują dzieci od szóstego czy siódmego roku życia, a w wieku lat piętnastu ich skauting i tak ściąga 80 chłopców z całej Polski, często z miejscowości bardzo małych. To znaczy, że jest wiele innych środowisk, w których te talenty mogą się rozwijać, i jest to kwestia ludzi.

Co to znaczy?

– Dam przykład z naszych badań: mamy dwa sąsiadujące miasta. Jedno ma 60 tysięcy mieszkańców i nie wydało dotąd żadnego reprezentanta Polski. Inne, leżące obok, ma tylko 15 tysięcy, ale pochodzi z niego aż trzech kadrowiczów. Przecież to nie jest kwestia miejsca narodzin, ale dobrze pracujących ludzi! Ja pochodzę z Wielkopolski. Istniał tam klub Marcinki Kępno, który w ciągu dekady dochował się czterech reprezentantów Polski!

Prowadzicie w związku wiele tego typu badań. Popularna teza, że lewonożnym łatwiej przebić się do wielkiej piłki, jest uzasadniona?

– Miałem takie statystyki, ilu lewonożnych w ogóle jest w społeczeństwie, ilu leworęcznych i ilu „dotyka" sportu. I rzeczywiście jest tu ich jakaś drobna procentowa przewaga. Podobnie rzecz się ma jednak w przypadku ludzi bardzo szybkich na tle całego społeczeństwa, albo bardzo wysokich. To potwierdzenie, żeby się w swym sportowym rozwoju skoncentrować na atutach. Widziałem taki fajny cytat na ścianie jednego z klubów niemieckich: „Piłkarz musi mieć przynajmniej jedną broń". Jak ma więcej niż jedną, to może grać na poziomie reprezentacji. Jak ma jedną, to może grać w Bundeslidze. Jeśli ktoś jest wybitnie szybki, to budujmy jego rozwój wokół tego, że jest szybki i nie narzekajmy, że w tym czasie nie kontroluje dobrze piłki. Gdy ktoś znakomicie rozumie grę i fantastycznie zachowuje się w defensywie, to próbujmy budować jego rozwój wokół tego atutu. Szukajmy u każdego piłkarza tej jego szczególnej broni.

A w tych badaniach zauważacie, że zmienia się podejście samych zawodników do tego, co robią? Że jest u młodych ludzi większa świadomość tego, co powinni zrobić, żeby coś osiągnąć?

– Zdecydowanie tak. Generacje – a dyskutujemy o generacjach urodzonych w XXI wieku, używając do ich określenia kolejnych liter alfabetu – się zmieniają. Potrzeby własnej ekspresji, własnego rozwoju są dzisiaj bardzo duże u młodego pokolenia. Kiedyś jednak chyba bardziej byliśmy w strukturze zespołowej, uwzględniającej poświęcenie dla innych. Dzisiaj grabie zasadnie grabią w swoją stronę. I wcale się temu nie dziwię, bo każdy chciałby się realizować, rozwijać. I trzeba w zespole tym ludziom dać przestrzeń ku temu, ale pamiętając o tym, że to jest zespołowa gra sportowa. Bezwzględnie jednak – chciałbym, żeby ten temat wybrzmiał – gigantyczny wpływ na młodych ludzi mają postaci wzorcowe.

Kogo pan ma na myśli?

– W polskim przypadku oczywiście Ewę Pajor i Roberta Lewandowskiego. Ten drugi absolutnie zmienił postrzeganie słowa „profesjonalista". Miałem doświadczenia z trzynasto- i czternastoletnimi kandydatami do gry w reprezentacji Polski. Oni – wpatrzeni w „Lewego" – dbali o dietę, o psychologa, o to, żeby skoncentrować się na każdym szczególe w przygotowaniu do treningu. Momentami to sfokusowanie na tym, by być „profi", sprawiało wrażenie przejaskrawionego. Być może czasem tych bodźców jest za dużo i ktoś musi kontrolować ten cały proces, bo nie zawsze „więcej" znaczy „lepiej". Ale nie mam wątpliwości, że z tego dziedzictwa Ewy czy Roberta polska piłka będzie korzystać.

Rozmawiał i notował Dariusz Leśnikowski



Urodzony w Kanadzie, wychowany za Atlantykiem, dziś nadzieja Jagiellonii. Zachary Zalewski to jeden z chłopaków wyłowionych z campów.

Fot. Akademia Jagiellonii

Sport d9acf9c8e6

Nigeryjska klątwa

Oko na Maroko
KORESPONDENCJA Z MAROKA • Michał Zichlarz



W listopadzie przegrana w karnych w Rabacie w afrykańskim barażu, teraz porażka w stolicy Maroka z Lwami Atlasu w ten sam sposób...

Do końca XXXV Coupe de Afrique zostały już tylko dwa spotkania. W wielkim finale zmierzą się dwie najlepsze afrykańskie reprezentacje – notowane na 11. miejscu w rankingu FIFA Maroko, które po turnieju wskoczy pewnie do pierwszej dziesiątki, i druga najlepsza afrykańska reprezentacja, jeżeli chodzi o ranking, czyli Senegal (19.).

Przeklęte karne...

Przypadku tutaj nie ma, także patrząc na to, jak Lwy Atlasu i Lwy Terangi grają na turnieju. Marokańczycy w 6 dotychczasowych grach stracili ledwie gola, z karnego w grupowej rywalizacji z Mali (1:1). Senegalczycy tylko o jednego więcej.

Może obie reprezentacje nie strzelały tyle goli co Nigeria, która ma ich aż 14, ale dobra organizacja gry, solidna defensywa to coś, co je wyróżnia – i oczywiście wielkie indywidualności, jak z jednej strony Sadio Mane, a z drugiej Brahim Diaz czy Achraf Hakimi.

Nigeryjskie Super Orły? Przeklinać będą Rabat. W połowie listopada grali tam w finale afrykańskiego barażu, gdzie z kwartetu najlepszych zespołów z drugich miejsc w eliminacjach MŚ jeden awansował do interkontynentalnego play offu w Meksyku w marcu. W finale zagrali z DR Konga i... przegrali w serii karnych 3:4. Po 120 minutach było 1:1. Po tamtym meczu trener Eric Chelle, malijski selekcjoner Super Orłów, oskarżył rywala o... stosowanie czarów! Zarzucił przeciwnikom, że w trakcie serii jedenastek przy każdym uderzeniu jeden z członków kongijskiego sztabu... praktykował voodoo. Jak tłumaczył, robił to z wodą bądź czymś podobnym. „Robił to za każdym razem, dlatego byłem po meczu trochę zdenerwowany" – tłumaczył na platformie X Chelle swoją reakcję, gdy zaraz po zakończeniu konkursu karnych wyraźnie wzburzony ruszył w stronę ławki rezerwowych przeciwnego zespołu.



Fot. Jalal Morchidi PAP/EPA

Nigeria znowu nie dała rady w Rabacie. Bramkarz Stanley Nwabali powstrzymuję szarżę Ayouba El Kaabiego.

Teraz bardziej racjonalnie tłumaczył przyczyny porażki, o czym mówi w tekście obok. Świetnie grająca i prezentująca się wcześniej Nigeria w sobotę zagra „tylko" o brąz. Przypomnijmy: dwa lata temu doszła do finału, gdzie przegrała z Wybrzeżem Kości Słoniowej.

Zadanie do wykonania

Za to wielka radość panowała w Maroku, gdzie świętowanie awansu do finału trwało do rana. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi, dumni, nie mam słów na to, co się stało. To dla nas wyjątkowy moment. Znów przeszliśmy do historii. Zespół na to zasługuje, sztab, wszyscy! Jesteśmy bardzo szczęśliwi, chcielibyśmy cieszyć się tym dniem, ale jeszcze nie skończyliśmy pracy. Najlepsze będzie to, co wydarzy się w niedzielę wieczorem 18 stycznia – podkreślał ze łzami w oczach Achraf Hakimi, kapitan reprezentacji Maroka.

(zich)

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Mecz o 3. miejsce	Finał
Sobota, godz. 17.00	**Niedziela, godz. 20.00**
Casablanca: Egipt – Nigeria	**Rabat:** Senegal – Maroko

Najlepsi strzelcy: 5 – Diaz (Maroko),
4 – Osimhen (Nigeria), Salah (Egipt)

TRZY PYTANIA DO...



ERICA CHELLE,
malijskiego selekcjonera Nigerii

1. Porażka z Marokiem w serii karnych musi bardzo boleć?

- Można powiedzieć, że byliśmy najlepszą drużyną na Pucharze Narodów. Niestety, do finału awansować się nie udało. Przegrana w rzutach karnych jest bardzo bolesna. To trudne, bo ciężko pracowaliśmy przez cały turniej, ale co zrobić... taki jest futbol. Przed meczem o III miejsce z Egiptem trzeba wszystko przeanalizować i przystąpić do meczu jak najlepiej przygotowanym. Ja od lat jestem fanem Super Orłów. Ta praca jest dla mnie bardzo ważna.

2. Czego zabrakło?

- Siły ognia; tego, co było we wcześniejszych grach. Muszę jednak pochwalić zawodników za to, jak się prezentowali, jak walczyli o każdą piłkę. Chcieliśmy grać wysokim pressingiem, żeby nie dać wiele miejsca przeciwnikowi. To kosztuje dużo sił. Porażka w taki sposób jest trudna do zaakceptowania...

3. Jaka będzie przyszłość trenera Erica Chelle? Będzie pan dalej selekcjonerem Super Orłów?

- Nie jestem teraz w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Zobaczymy po kilku dniach, po zakończeniu pucharu, jak się wszystko potoczy. Może być tak, że zostanę wezwany przez szefa nigeryjskiej federacji i podziękują mi za współpracę. Na razie jednak turniej wciąż trwa, przed nami w sobotę ostatnie spotkanie i na tym się trzeba skoncentrować.



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU"

Zmęczeni graniem w Maroku

W drodze z Gare de Marrakesch, czyli kolejowego dworca szalonego miasta, jakim jest Marrakesz – turystyczna stolica Maroka – na stadion w tym mieście, który od centrum miasta jest oddalony o kilkanaście kilometrów (kawał drogi zważywszy na to, jak w tym kraju się jeździ i jakie obowiązują reguły na drogach czy raczej... ich brak), rozmawiałem z nigeryjskim dziennikarzem Sport Republic TV Michaelem Adegbile. Jazda się dłużyła, więc była okazja do konwersacji w autobusie podstawionym przez CAF, organizatora pucharu, czyli Afrykańską Konfederację Piłkarską. Żurnalista wspominał, że jest zmęczony. Czym? Ano kolejnymi turniejami organizowanymi w Maroku! Zaczął wyliczać. – W lipcu byłem tutaj, kiedy rozgrywano kobiecy Puchar Narodów i kiedy Nigeryjki po raz dziesiąty zostały mistrzyniami, pokonując w finale Marokanki. Co do kobiecej piłki, to w październiku i listopadzie rozegrano w tym kraju mistrzostwa świata do lat 17. I tak ma być przez pięć kolejnych lat. Rok w rok ten turniej będzie rozgrywany w Maroku. Co do listopada, to nie można zapomnieć, że w Rabacie odbył się afrykański baraż do interkontynentalnego play offu w marcu w Meksyku, gdzie niestety w finale przegraliśmy z DR Konga. Teraz odbywa się Puchar Narodów, a w marcu kolejny Puchar Narodów, tyle że kobiet. Można się naprawdę zmęczyć tymi przyjazdami do tego kraju – mówił z uśmiechem Michael. W połowie marca faktycznie start kolejnego Women's Africa Cup of Nations. Turniej w udziałem 16 reprezentacji potrwa do 4 kwietnia.



Fot. Andrew Surma

Piłkarskiego grania w Maroku nie zabraknie. Reprezentacyjny Prince Moulay Abdallah Stadium w Rabacie.

Co do męskiego Pucharu Narodów, to w marcu zaczynają się preeliminacje do kolejnej mistrzowskiej imprezy, która już za... 16 miesięcy! 36 Coupe d'Afrique ma zostać rozegrany w czerwcu i lipcu 2027 roku w trzech krajach Afryki Wschodniej: Kenii, Tanzanii i Ugandzie. Piszę „ma zostać rozegrany", bo przekładanie turniejów, także tych najważniejszych, z PNA na czele, ma swoją... „tradycję" (epidemie, pogoda, nieprzygotowani gospodarze).

Tymczasem w 2028 roku Puchar Narodów Afryki ponownie może być rozegrany w Maroku! Jak to, zapyta ktoś? Przecież przed rozpoczęciem imprezy 21 grudnia oficjalnie i głośno ogłoszono, że najważniejsza sportowa impreza na Czarnym Kontynencie będzie rozgrywana co cztery lata. Spieszę z wyjaśnieniem: tak, rzeczywiście, ogłoszono taką nowinę, ale co cztery lata... począwszy od 2028.

Za dwa lata turniej ponownie ma być grany, a głównym faworytem do organizacji wszystkiego jest Maroko, choć są już inne kontr kandydatury, bo najlepszych chce też gościć Egipt oraz biedna Etiopia, która na teraz nie ma żadnego stadionu z certyfikatem CAF.

Dopiero od 2028 Puchar Narodów ma być więc rozgrywany co cztery lata, tak że te największe europejskie kluby, które desygnują na mistrzostwa tabuny graczy, wreszcie odetchną. Mnie w tym wszystkim brakuje logiki. W 2013 przeniesiono imprezę na lata nieparzyste, żeby wszystko nie kolidowało z mundialami, żeby afrykańskie reprezentacje miały czas na lepsze przygotowanie się do MŚ. W ten sposób rozegrano jednak tylko kilka turniejów, bo ten pierwszy w 2013 w RPA i kolejne w latach 2015, 2017, 2019. Reszta rozgrywana była w latach parzystych, bo panedmia. Tak było z imprezą w Kamerunie na początku 2022 i w Wybrzeżu Kości Słoniowej przed dwoma laty. Teraz w Maroku jest podobnie. Jak widać, znowu w kalendarzu wróci się do lat parzystych, co w poprzedniej dekadzie zmieniono. Ot, cała Afryka i jej uroki.

Sport d9acf9c8e6

Na Tunezję trzeba uważać

Rozmowa z **Patrickiem Juillardem**, mającym tunezyjskie korzenie dziennikarzem z Francji, pracującym dla Football365, współpracującym z RFI RadioFoot i France24



Obserwuje pan uważnie to, co dzieje się wokół reprezentacji Tunezji – jaki bałagan powstał po porażce na FIFA Arab Cup w grudniu w Katarze i teraz po odpadnięciu z Pucharu Narodów Afryki w 1/8 finału. Co można o tym powiedzieć?

- Odejście ze stanowiska selekcjonera Samiego Trabelsiego po przegranej w karnych z Burkina Faso nie było żadnym zaskoczeniem. Został zatrudniony w zeszłym roku, z krótkoterminową misją, żeby zakwalifikować reprezentację do finałów MŚ, co, jak wiemy, udało się. Co do Pucharu Narodów, to awans na ten turniej wywalczył poprzedni selekcjoner. W listopadzie Tunezja zremisowała po bardzo dobrym meczu z Brazylią 1:1, co dało trenerowi kredyt ze strony tunezyjskiej federacji. Ale już wtedy pojawiały się wątpliwości, czy powinien dłużej pracować z kadrą.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Tunezja w Maroku zawiodła, ale trzeba na nią uważać, a szczególnie na Hannibala Mejbriego (nr 10) z angielskiego Burnley.

Kiedy pojawiły się problemy?

- Wtedy, kiedy okazało się, że Tunezja w ciągu miesiąca musi zagrać dwa duże międzynarodowe turnieje. Pierwszy w Katarze, gdzie rywalizowały drużyny arabskie, no i Coupe d'Afrique w Maroku. To było zbyt wiele. Przecież spora grupa zawodników uczestniczyła i w Arab Cup, i w Pucharze Narodów. Było widać zmęczenie, znużenie. To odbiło się na grze Tunezyjczyków podczas turnieju w Maroku, gdzie nie prezentowali się tak, jak tego od nich oczekiwano, a oczekiwania w stosunku do tej reprezentacji zawsze są wysokie. To przecież licząca się reprezentacja na kontynencie.

Przykładowo Maroko wysłało na Arab Cup drużynę złożoną z krajowych graczy. Wygrali zresztą imprezę w Katarze. Dlaczego podobnie nie postąpiła Tunezja?

- Tutaj jest różnica. Jak widzimy, w reprezentacji Maroka na PNA nie ma graczy z lokalnych, marokańskich klubów; to wszystko piłkarze grający w markowych europejskich klubach. Tunezja nie ma takiego potencjału. W kadrze jest aż 10 zawodników z lokalnej ligi, oni też pojadą na mistrzostwa świata. To zasadnicza różnica. Inna jest taka, że Tunezyjska Federacja Piłkarska nie ma pieniędzy. Nie było wyboru i trzeba było wysłać podobne zespoły i do Kataru, i potem Maroka.

Jak w takim razie ocenić reprezentację Tunezji? Jeżeli reprezentacja Polski zakwalifikuje się przez baraże do MŚ, to będzie to nasz pierwszy rywal w amerykańskim mundialu.

- To będzie inna drużyna niż ta, którą widzieliśmy podczas Africa Cup of Nations. W kadrze Tunezji nie brakuje dobrych zawodników. Czego potrzeba, to być może dobrego szkoleniowca, który wszystko odpowiednio poukłada, który wyznaczy graczom odpowiedni kierunek. Trabelsi i jego poprzednicy nie byli zbyt dobrzy na pozycję, którą sprawowali. To była raczej taka stara szkoła trenerska, która nie uwzględniała wszystkich futbolowych nowinek, zmian.

A jeśli chodzi o zatrudnienie nowego selekcjonera?

- To trzeba powiedzieć, że - jak podkreślam - Tunezyjska Federacja Piłkarska nie ma funduszy na zatrudnienie kogoś z nazwiskiem. Jest w stanie zaoferować około 25 tysięcy euro miesięcznie. Nie zatrudni nikogo z Europy, chyba że kogoś, kto będzie się chciał poświęcić, żeby pokazać się podczas mistrzostw świata (rozmowa odbyła się jeszcze przed zatrudnieniem przez FTF Sabriego Lamouchiego na selekcjonera – przyp. red.).

Może szkoda, że Henryk Kasperczak nie jest już młody. Może on odmieniłby grę Orłów Kartaginy!

- O tak! Wykonał w Tunezji przez swoje dwie kadencje kawał dobrej roboty. Prowadził jeszcze Tunezję podczas pucharu w 2017, kiedy awansował z nią do ćwierćfinału. Teraz z racji na wiek, to już niemożliwe.

A jak Henri Kasperczak jest pamiętany w Tunezji?

- Jest dla niego wielki respekt i szacunek za wyniki osiągane w latach 90. (wicemistrzostwo Afryki, awans na igrzyska w Atlancie i na MŚ we Francji – przyp. red.), a także za czasów tej jego drugiej kadencji w poprzedniej dekadzie. Szkoda, że wtedy nie udało mu się awansować dalej. Byłem na ich meczu w 2017 podczas PNA, kiedy w ćwierćfinale ulegli Burkina Faso. Pozostawił jednak za sobą dobre wspomnienia. To jest pamiętane.

W 2004 roku Tunezja jedyny raz w historii triumfowała w Pucharze Narodów.

- Wtedy selekcjonerem był słynny Roger Lemerre, były trener reprezentacji Francji. W tamtym czasie Tunezja była liczącą się siłą, miała dobry zespół, a przede wszystkim kraj dobrze prosperował i dobrze funkcjonowała gospodarka. Notowano wysoki wzrost gospodarczy. Teraz jest odwrotność tego, co było wtedy, 20 lat temu. W tamtym czasie futbolową federacją kierował też Hammouda Ben Ammar, który wykonywał świetną pracę (szef Federation Tunisienne de Football w latach 2002-06 – przyp. red.). To miało przełożenie na to, jakie wyniki osiągała reprezentacja i dlaczego triumfowała podczas pucharu u siebie w styczniu i lutym 2004 roku.

Na koniec pytanie o Tunezję podczas MŚ, która w grupie F jest z Holandią, Japonią i mam nadzieję, że z Polską. Może się liczyć w stawce?

- Tunezyjczycy grali ostatnio na MŚ i w Rosji, i w Katarze, ale nie wyszli z grupy. W Katarze pod koniec 2022 naprawdę niewiele zabrakło. Zremisowali z Danią, na koniec grupowych rozgrywek pokonali obrońcę tytułu, potem wicemistrza, czyli Francję. O tym, że nie udało się wyjść, zdecydowała porażka z Australią. Głupia porażka. Powiem tak - powinniście uważać, jeżeli zagracie z Tunezją. To dobrze zorganizowana drużyna, która nie traci wielu bramek, a w eliminacjach MŚ nie straciła żadnej! Jest dobrze przygotowana mentalnie. To nie będzie łatwy rywal dla nikogo.

Rozmawiał w Rabacie
Michał Zichlarz

Mają nowego selekcjonera

Nowym trenerem Orłów Kartaginy został mający tunezyjskie korzenie Sabri Lamouchi.

TUNEZJA

O tym, że do zmiany szkoleniowca notowanej obecnie na 41. miejscu w rankingu FIFA reprezentacji dojdzie, wiadomo było od momentu, kiedy Tunezyjczycy nie dali rady awansować do ćwierćfinału Pucharu Narodów, choć powinni byli to uczynić. W 1/8 finału marokańskiego turnieju prowadzili 1:0 z Burkina Faso, do tego rywale grali w osłabieniu. W doliczonym czasie dali sobie jednak wbić gola, by potem odpaść po serii jedenastek.



Fot. Geraint Nicholas / Press Focus

Sabri Lamouchi jako piłkarz zaliczył kilkanaście meczów w reprezentacji Francji.

Piłkarskie sukcesy

Początkowo faworytem do zastąpienia byłego reprezentanta Orłów Kartaginy Samiego Trabelsiego – 19 meczów za sterem, z czego 11 wygranych i ledwie 3 porażki – był Marokańczyk Hussein Ammouta. Obecni na turnieju w Maroku przedstawiciele tunezyjskich mediów zaklinali się, że na pewno będzie to Tunezyjczyk. – Faworytem jest pracujący z sukcesami w marokański klubie RS Berkane Mouin Chaabani. Zdobył historyczne, bo pierwsze mistrzostwo kraju, wygrał afrykański Puchar Konfederacji. Bardzo dobry szkoleniowiec – zaznaczał Ben Salah Firas z marokańskiego Foot24.

Ostatecznie Federation Tunisienne de Football właśnie co ogłosiła nazwisko nowego trenera. Wybrano kompromisowe rozwiązanie. Jest Tunezyjczyk, ale mający też francuskie obywatelstwo i na koncie występy w trójkolorowej kadrze. Chodzi o znaną postać w świecie futbolu, to Sabri Lamouchi. Jego rodzice pochodzą z Tunezji, on sam urodził się w Lyonie. Ma 54 lata i bardzo udaną piłkarską karierę, głównie w barwach AJ Auxerre, ale nie tylko. Był mistrzem właśnie z „polskim" Auxerre czy z Monaco. Puchar Włoch zdobył w barwach Parmy. 12 razy zagrał w reprezentacji Francji. Niewiele brakowało, żeby był w kadrze na zwycięski dla Trójkolorowych mundial u siebie w 1998 roku, ale znalazł się wśród kilku pechowców skreślonych przez Aime Jacqueta przed mistrzostwami. Grał w pomocy.

Kibice krytykują

Trenerska kariera? Dużego doświadczenia nie ma. Prowadził tylko silne Wybrzeże Kości Słoniowej w okresie 2012-14, kiedy swój reprezentacyjny rozdział kończył wielki Didier Drogba, ale sukcesu nie było. Zrezygnował po nieudanych MŚ 2014, kiedy Słonie z takimi gwiazdami jak wspomniany Drogba czy czterokrotnie wybierany Piłkarzem Roku Afryki Yaya Toure nie wyszli z grupy. Potem pracował m.in. na Wyspach Brytyjskich, będąc trenerem Nottingham Forest (2019-20) czy przez kilka miesięcy Cardiff City (2023). Ostatnio zatrudnienie znajdował w saudyjskich klubach. Z Federation Tunisienne de Football podpisał kontrakt do połowy 2028 roku.

Pod postem na facebookowym fan page'u FTF jest ponad 7 tys. komentarzy. Są... różne. „Trener odrzucił Tunezję, gdy był zawodnikiem... A wy nominowaliście go selekcjonerem, aż do jakiego stopnia zaszła manipulacja w tunezyjskiej piłce nożnej... Nawet w sprawach doświadczenia... Nieudany wybór... Złote pokolenie Wybrzeża Kości Słoniowej niewiele z nim zdziałało" – możemy przeczytać. Jak będzie na boisku, zweryfikuje czas.

Michał Zichlarz, Rabat

Sport d9acf9c8e6



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Oskar Zawada (z prawej) spod Klimczoka przeniósł się pod Wawel.

Potrzeby ofensywne

Z Hutnika odszedł analityk Jan Śliwka, a do drużyny trenera Krzysztofa Świątka dołączyło dwóch graczy ofensywnych.

HUTNIK KRAKÓW

Duma Nowej Huty wypożyczyła z Podbeskidzia Bielsko-Biała Oskara Zawadę i zakontraktowała Radosława Wójcickiego z Polonii Nysa. Na finiszu są rozmowy z jeszcze jednym napastnikiem.

Chcieli go latem

Po zakończeniu przeciętnej rundy jesiennej (bardzo dobry start, potem długi okres bez wygranej) Hutnik zaprosił na testy zawodników, w których widział potencjał. Klub zmaga się z problemami finansowymi i musi ciąć koszty, dlatego szuka okazji i perełek. Na razie do Hutnika nie trafił zawodnik z grona, któremu się przyglądano, natomiast potwierdzono już dwa ruchy. – Trener zgłaszał potrzebę wzmocnienia głównie formacji ofensywnej – mówi Artur Trębacz, prezes Hutnika. Zawada na radarze był już latem, jednak zdecydował się na Podbeskidzie. Teraz były piłkarz m.in. Śląska Wrocław i Odry Opole trafił na Suche Stawy na półroczne wypożyczenie. Jesienią w drużynie z Bielska-Białej wystąpił w 14 spotkaniach Betclic 2. Ligi i Pucharu Polski, w których strzelił dwa gole, a przy jednym asystował. Gra na pozycji ofensywnego pomocnika lub na boku. Jako wysunięty napastnik lub tuż za nim może występować także urodzony w 2006 roku Wójcicki, pozyskany z trzecioligowej Stali Nysa. W pierwszej części sezonu zaliczył dla beniaminka 15 występów i trzy trafienia. Dla Wójcickiego to powrót do Krakowa – w przeszłości występował w juniorach i zadebiutował w rezerwach Wisły w III lidze.

Ważne ogniwa wracają

Na finiszu są negocjacje dotyczące sprowadzenia jeszcze jednego młodego piłkarza. Chodzi o napastnika grającego ostatnio w wyższej lidze. Na więcej transferów przychodzących się nie zanosi, choć jak zawsze słyszymy, że wszystko może się zdarzyć. Dobrą informacją dla trenera Krzysztofa Świątka jest powrót do pełnego treningu dwóch cennych piłkarzy. Po rocznym rozbracie z piłką, spowodowanym kolejną poważną kontuzją w jego piłkarskiej przygodzie, do dyspozycji jest środkowy obrońca Łukasz Kędziora. Także 17-letni pomocnik Ksawery Semik, duży talent, który był mocny eksploatowany i w październiku jego organizm zastrajkował, na pełnych obrotach przygotowuje się do wiosny. W Hutniku ich powrót nazywają wzmocnieniami wewnętrznymi. W tym tygodniu ze sztabu odszedł analityk Jan Śliwka, który wybrał ofertę Wiślan Skawina z III ligi, gdzie został asystentem trenera. Klub prowadzi rozmowy z kandydatem na jego następcę. W trakcie sezonu klub ogłosił odejście trzech członków sztabu, w tym Śliwki, co było pokłosiem wprowadzania oszczędności. Niedługo dwóch wróciło do pracy po znalezieniu sponsora, który pokrył ich wynagrodzenia.

3 miliony na oświetlenie

Nowohucianie mogą rozegrać aż 10 meczów kontrolnych. W środę zmierzyli się z Puszczą Niepołomice (2:2), w sobotę czeka ich spotkanie z Wisłą II Kraków, a w kolejce czekają Odra Opole, Stal Rzeszów czy Stal Stalowa Wola.

Na stadionie kończy się pierwszy etap dostosowania go do wymogów licencyjnych Betclic 1. Ligi, który przede wszystkim będzie polegał na instalacji nowoczesnego monitoringu. Teraz musi zostać zintegrowany z systemem kontroli dostępu. W kolejnych miesiącach planowane jest sprawdzenie i ewentualna naprawa od lat nieużywanej instalacji podgrzewania murawy, a także przywrócenie oświetlenia boiska. Maszty muszą być niższe niż te zdemontowane z 2016 roku, by nie zasłaniały widoku z Kopca Wandy na Opactwo Cystersów w Mogile. Łącznie na ten cel miasto przeznaczy 3 miliony złotych. Na razie nie widać perspektyw na budowę nowego obiektu.

Michał Knura

Nie ma na co czekać

Trener Piotr Tworek nie traci czasu i od początku przygotowań przymierza do zespołu nowych zawodników.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Najważniejszą wiadomością dla kibiców drugoligowca jest powrót do treningów kapitana drużyny. Będący po poważnej operacji kolana Konrad Kareta ćwiczył indywidualnie; podobnie jak Mateusz Klichowicz i Jakub Ryś, który przeszedł zabieg stawu barkowego. Sztab szkoleniowy testuje nowe rozwiązania personalne. W grupie trenujących znalazło się czterech kandydatów do gry. Największą uwagę przykuwał rosły napastnik z Czech. Rekord usilnie poszukuje alternatywy dla Daniela Świderskiego, bo w rundzie jesiennej – gdy były król strzelców zawodził – sztab musiał ustawiać na szpicy nominalnego skrzydłowego, Kacpra Kasprzaka. Drugoligowiec chciał sprowadzić Iwana Metłuszkę z trzecioligowej Skry Częstochowa. 20-letni Ukrainiec w 18 jesiennych spotkaniach zdobył 12 bramek, ale jego wypożyczenie nie dojdzie do skutku.

Trener Tworek przyglądał się również pomocnikowi Adamowi Gibcowi, wychowankowi Rekordu, będącemu jesienią na wypożyczeniu w trzecioligowym Słowianinie Wolibórz. Prawdziwym sprawdzianem była gra wewnętrzna, rozegrana w nietypowej formule trzech tercji po 25 minut. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1, a na listę strzelców wpisali się Wojciech Łaski i Bartosz Syrek. Szczególnie trafienie tego drugiego cieszyło oko – 18-letni napastnik pokazał, że klubowa akademia wciąż jest kopalnią talentów; Syrek pokonał swojego kolegę z rocznika, Krzysztofa Bema.

Czasu na eksperymenty nie ma wiele, bo już w sobotę sparing z Sandecją Nowy Sącz. Kolejnymi rywalami Bielszczan będą: Śląsk Wrocław (23.01.), KS Panattoni Goczałkowice (27.01.), Polonia Bytom (30.01.), GKS Tychy (7.02.) i Podhale Nowy Targ (13.02.).

(gru)



Fot. Paweł Pechciński / Rekord Bielsko-Biała

Mateusz Klichowicz w ostatnich dniach trenował indywidualnie.



Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Koniec truchtania – pora na poważniejsze granie.

Kameruńczyk z... Podkarpacia

Podczas grudniowych testów Fabrice Mezama wypadł na tyle korzystnie, że zaproszono go ponownie.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Po wewnętrznej gierce, w której z bardzo dobrej strony pokazał się Oskar Tomczyk, pozyskany definitywnie z Wisły Płock, Górale solidnie trenowali przed pracowitym weekendem. W sobotę w Wapienicy czeka ich mecz kontrolny z GKS-em Jastrzębie (wezmą w nim też udział zawodnicy drugiego zespołu), a w niedzielę w Chorzowie sprawdzą się na tle Śląska Wrocław. Prawdopodobnie w tym drugim spotkaniu szansę dostaną zawodnicy testowani. W tym gronie są obrońcy Jakub Okusami, o którym pisaliśmy już na naszych łamach, a także Fabrice Mezama. 23-latek jest piłkarzem Cosmosu Nowotaniec (wicelider IV ligi podkarpackiej) i na testach w Bielsku-Białej przebywał już w grudniu, gdy sztab przyglądał się 15 zawodnikom. Kameruńczyk, nim trafił na Podkarpacie, grał w niższych ligach duńskich, broniąc barw BK Fremad Amager, Vendsyssel FF czy młodzieżowej drużyny FC Midtjylland; ma również za sobą występy w młodzieżowej reprezentacji kraju.

Nie wiadomo, czy w weekend będzie mógł wystąpić Marcin Biernat, który wspomnianą gierkę musiał zakończyć przed czasem. Podczas stałego fragmentu gry w polu karnym 33-letni stoper Podbeskidzia otrzymał bardzo mocny cios w twarz. Okazało się, że doznał złamania nosa, ale na szczęście bez przemieszczenia. Biernat czuje się dobrze, skoro bierze udział w treningach z zespołem, lecz przez kilka tygodni będzie zmuszony grać w specjalnej masce. Ma ona zabezpieczyć zrastającą się kość przed kolejnymi urazami, na które środkowi obrońcy są szczególnie narażeni.

(gru)

Sport d9acf9c8e6

Odzyskana równowaga

Asseco Resovia nie zawiodła i z Gorzowa Wielkopolskiego wywiozła komplet punktów.

PLUSLIGA

Rzeszowianie w niedzielę zostali upokorzeni przez Bogdankę LUK Lublin w finale Pucharu Polski. Ich fani obawiali się, że wysoka porażka mogła odbić się na ich pewności siebie. W starciu z Cuprum Stilonem gracze z Rzeszowa jednak pokazali, że morale jest ich silną stroną. Do meczu przystąpili z mocnym postanowieniem zmazania plamy, od początku grając równo i konsekwentnie. Miejscowi starali się im przeciwstawić i w pierwszym secie szło im to nawet nieźle. Przegrali, ale po twardej walce i wyrównanej końcówce, w której nie byli wstanie zatrzymać Klemena Cebulja.

Kolejne partie emocji już nie przyniosły. Asseco Resovia dominowała. Kapitalnie spisywał się Artur Szalpuk oraz Cezary Sapiński, który skończył wszystkie ataki, a do tego dołożył cztery bloki. **(mic)**

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Asseco Resovia 0:3 (23:25, 19:25, 19:25)**

GORZÓW WLKP.: Veloso, M. Henno (14), Niemiec (4), Chizoba (11), Kwasowski (6), Kania (5), Gregorowicz (libero) oraz Waliński (1), Gąsior (6), Maciejewicz, Węgrzyn, Dembiec (libero). Trener Hubert HENNO.

RZESZÓW: Janusz, Cebulj (9), Demyanenko (7), Butryn (6), Szalpuk (14), Sapiński (10), Shoji (libero) oraz Zatorski, Graham, Bucki (7), Louati (1), Nowak, Poręba. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowa Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). **Widzów** 2638.

Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 16:20, 23:25.
II: 8:10, 10:15, 14:20, 19:25.
III: 3:10, 8:15, 13:20, 19:25.
Bohater – Artur SZALPUK.

1. Warszawa	15	34	12/3	36:16
2. Lublin	15	32	11/4	39:21
3. Olsztyn	14	29	10/4	36:23
4. Rzeszów	15	29	10/5	34:21
5. Zawiercie	14	27	9/5	32:20
6. Bełchatów	14	27	9/5	31:23
7. Gdańsk	15	26	10/5	35:26
8. Jastrzębie	15	24	9/6	30:27
9. Kędzierzyn	15	20	6/9	32:35
10. Suwałki	15	15	4/11	22:36
11. Chełm	15	13	4/11	17:38
12. Lwów	15	11	3/12	22:40
13. Gorzów	15	11	3/12	19:40
14. Częstochowa	14	11	3/11	18:37

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Nadzieja na lepsze dni

Liczę, że druga runda będzie nasza i znajdziemy się w play offie – podkreślił Rafał Szymura, przyjmujący kędzierzyńskiego klubu.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Kędzierzynianie ostatnio mieli spore problemy. Przegrali cztery kolejne mecze i w tabeli spadli na dziewiąte miejsce. Udział w play offie – wystąpi w nim osiem czołowych zespołów – mocno się od nich oddalił. Do ósmego JSW Jastrzębskiego Węgla tracili bowiem aż siedem punktów. W ostatnim meczu z PGE GiEK Skrą Bełchatów udało im się jednak w końcu przełamać, co mocno podniosło morale drużyny. – Wywalczyliśmy bardzo ważne trzy punkty. A jesteśmy w takiej sytuacji, że musimy je łapać wszędzie, gdzie się da, by zbliżyć się do ósmego miejsca. Cel pierwszy został wykonany, czyli pokonanie Bełchatowian. Wchodzimy w nowy rok z nowymi nadziejami, mam nadzieję, że dalej będziemy prezentowali taką walkę, jak w ostatnim spotkaniu – zaznaczył Kamil Rychlicki, atakujący ZAKSY.

Sukces rodził się w bólach. Goście łatwo i wysoko wygrali pierwszego seta, a w drugim mieli aż 10 piłek setowych. Kto wie, jak zakończyłoby się spotkanie, gdyby udało im się skończyć jedną z nich. – Jakbyśmy wytrzymali końcówkę drugiego seta, to mecz mógłby być na naszą korzyść. Kędzierzynianie pogonili nas zagrywką, która miała wpływ na przebieg gry. Serwis u nich bardzo dobrze funkcjonował, natomiast po naszej stronie było bardzo dużo pomyłek – przyznał Arkadiusz Żakieta, atakujący PGE GiEK Skry.



Fot. Press Focus

Kamil Szymura, MVP starcia ze Skrą, będzie miał okazję potwierdzić dobrą dyspozycję przeciwko swojemu byłemu klubowi, JSW Jastrzębskiemu Węglowi.

Dzięki wygranej w Kędzierzynie-Koźlu nie tracą nadziei na pozytywne zakończenie fazy zasadniczej i zajęcie przynajmniej ósmej pozycji. Zwiastunem nadejścia lepszych dni był już poprzedni mecz z mistrzem Polski, Bogdanką LUK Lublin. Zakończył się porażką, ale tylko 2:3. – Mieliśmy trudny moment, ale przetrwaliśmy go i spokojnym treningiem dochodzimy do optymalnej dyspozycji. Gramy coraz lepiej. Liczę, że druga runda będzie nasza i zakwalifikujemy się do play offu, że zajmiemy ósme, a może nawet i lepsze miejsce Po to trenujemy. Mamy ambicje, żeby grać o medale – z nadzieją w głosie mówił Rafał Szymura.

Przed przyjmującym i jego kolegami teraz być może kluczowe starcie. Już w sobotę zagrają bowiem na wyjeździe z JSW Jastrzębskim Węglem, czyli z bezpośrednim rywalem w walce o ósmą lokatę. Mecz zapowiada się zatem pasjonująco, bo obie ekipy prezentują podobny poziom. Jastrzębianie wprawdzie ostatnio przegrali z PGE Projektem Warszawa, ale pozostawili po sobie bardzo dobre wrażenie. Przez trzy sety toczyli wyrównany bój z faworyzowanymi siatkarzami ze stolicy, ale stać ich było tylko na wygranie jednej partii. **(mic)**

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Sobota, 17 stycznia
■ **BIELSKO-BIAŁA, 12.30:** BKS Bostik ZGO – LOTTO Chemik Police
■ **NOWY DWÓR MAZ., 16.00:** EcoHarpon NOWEL LOS – UNI Opole
Niedziela, 18 stycznia
■ **MIELEC, 19.00:** ITA TOOLS Stal - # VolleyWrocław
■ **RZESZÓW, 20.00:** DevelopRes – PGE Budowlani Łódź
Poniedziałek, 19 stycznia
■ **RADOM, 17.30:** MOYA Radomka – ŁKS Commercecon Łódź

PLUSLIGA

Piątek, 16 stycznia
■ **SUWAŁKI, 17.30:** Ślepsk Malow – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa
■ **CHEŁM, 20.00:** InPost ChKS – Aluron CMC Warta Zawiercie
Sobota, 17 stycznia
■ **BEŁCHATÓW, 14.45:** PGE GiEK Skra – Bogdanka LUK Lublin
■ **JASTRZĘBIE, 17.30:** JSW Jastrzębski Węgiel – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
■ **GORZÓW, 20:00:** Cuprum Stilon – Barkom Każany Lwów
Niedziela, 18 stycznia
■ **RZESZÓW, 14.45:** Asseco Resovia – PGE Projekt Warszawa
■ **GDAŃSK, 17:30**: Energa Trefl – Indykpol AZS Olsztyn

I LIGA KOBIET

Credo Płomień Sosnowiec – PANS Komunalnik Nysa (sob. 17.00), Legionovia – MKS COPCO Imielin, Nike Węgrów – SMS Szczyrk, Piła – KSG Warszawa, Karpaty-PANS Krosno – BAS Kombinat Budowlany Białystok, Solna Wieliczka – NETLAND MKS Kalisz.

I LIGA MĘŻCZYZN

MCKiS Jaworzno – SMS Spała (pt. 18.30), Mickiewicz Kluczbork – GKS Katowice (sob. 18.00), BBTS Bielsko-Biała – PZL Leonard Avia Świdnik (niedz. 17.00), Niecko Augustów – Nowak-Mosty Będzin, Sparta Grodzisk Maz. – Karton-Pak Astra Nowa Sól, KPS Siedlce – Stal Nysa.

Przełamana niemoc

Zespół z Mogilna, pokonując u siebie Metalkas Pałac Bydgoszcz, przerwał serię porażek.

TAURON LIGA

Sokół & Hagric miał trudny okres – przegrał cztery kolejne mecze i w starciu z Metalkasem Pałacem nie był faworytem. Przyjezdne w rozgrywkach radzą sobie bowiem nadspodziewanie dobrze, a do tego przyjechały z nową zawodniczką, Emilią Pinczewską. Przyjmująca z końcem 2025 roku pożegnała się z drużyną z ... Mogilna i związała z ekipą z Bydgoszczy do końca sezonu. Występowała już w jej barwach w latach 2011-2013 oraz w sezonie 2020/21.



Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

Wiktoria Kowalska miała spory udział w zwycięstwie ekipy z Mogilna.

– Cieszę się z powrotu do Bydgoszczy, z którą jestem i tak związana od paru lat, odkąd zmieniłam nazwisko. Mam nadzieję, że po ostatnich komplikacjach wesprę skutecznie Pałac w drugiej części sezonu – powiedziała siatkarka.

Pinczewska nowemu klubowi jednak nie pomogła. Zagrała przeciętnie, zdobyła 10 punktów, ale skończyła zaledwie dziewięć z 36 ataków. Lepiej jej poszło w przyjęciu, bo 43-procentowa dokładność nie jest złym wynikiem.

Miejscowe, po słabym pierwszym secie, w kolejnych się rozkręciły. Przede wszystkim były skuteczne w ataku. Różnicę zrobiły skrzydłowe: Maria Tsitsigianni, Wiktoria Kowalska oraz Sandra Świętoń.

■ **Sokół & Hagric Mogilno – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:1 (21:25, 25:17, 25:17, 25:22)**

MOGILNO: Priante Frances (3), Tsitsigianni (18), Nowak (10), Kowalska (17), Świętoń (12), Brzoska (1), Pancewicz (libero) oraz Cur-Słomka, Stachowicz, Cygan (7). Trener Mateusz GRABDA.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska, Makarewicz (12), Witowska (7), Foucher (20), Pinczewska (10), Pol, Jagła (libero) oraz Adamczewska, Głodzińska (1), Ziółkowska, Nowakowska, Sobalska (1), Dębowska (2). Trener Martimo VOLPINI.

Sędziowali: Filip Kuchna i Natalia Noga (oboje Gdańsk). **Widzów** 750.

Przebieg meczu
I: 9:10, 13:15, 18:20, 21:25.
II: 8:10, 15:12, 20:14, 25:17.
III: 9:10, 15:11, 20:15, 25:17.
IV: 10:4, 15:13, 20:16, 25:22.
Bohaterka – Maria TSITSIGIANNI.

1. Rzeszów	13	37	12/1	38:7
2. Budowlani	13	33	11/2	35:11
3. Opole	12	27	9/3	28:12
4. ŁKS	11	21	7/4	26:19
5. Police	13	21	7/6	27:24
6. Bielsko-Biała	12	20	7/5	24:23
7. Bydgoszcz	13	17	6/7	22:26
8. Radom	12	14	5/7	21:24
9. Mogilno	14	13	4/10	21:34
10. Mielec	12	11	4/8	17:30
11. Wrocław	12	11	3/9	14:27
12. N. Dwór Maz.	13	0	0/13	3:39

1-8. play off, 12. spadek

(mic)

Sport d9acf9c8e6

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Hiszpania - Serbia	29:27 (19:15)
Niemcy - Austria	30:27 (12:8)
17.01. Austria - Hiszpania	18.00
17.01. Serbia - Niemcy	20.30
19.01. Austria - Serbia	18.00
19.01. Niemcy - Hiszpania	20.30

1. Niemcy	1	2	30:27
2. Hiszpania	1	2	29:27
3. Serbia	1	0	27:29
4. Austria	1	0	27:30

GRUPA B - HERNING

16.01. Portugalia - Rumunia	18.00
16.01. Dania - Macedonia Płn.	20.30
18.01. Macedonia Płn. - Portugalia	18.00
18.01. Rumunia - Dania	20.30
20.01. Macedonia Płn. - Rumunia	18.00
20.01. Dania - Portugalia	20.30

Dania
Portugalia
Macedonia Płn.
Rumunia

GRUPA C - OSLO

Francja - Czechy	42:28 (20:14)
Norwegia - Ukraina	39:22 (19:11)
17.01. Ukraina - Francja	18.00
17.01. Czechy - Norwegia	20.30
19.01. Czechy - Ukraina	18.00
19.01. Francja - Norwegia	20.30

1 Norwegia	1	2	39:22
2. Francja	1	2	42:28
3. Czechy	1	0	28:42
4. Ukraina	1	0	22:39

GRUPA D - OSLO

16.01. Słowenia - Czarnogóra	18.00
16.01. Wyspy O. - Szwajcaria	20.30
18.01. Czarnogóra - Wyspy O.	18.00
18.01. Szwajcaria - Słowenia	20.30
20.01. Czarnogóra - Szwajcaria	18.00
20.01. Słowenia - Wyspy O.	20.30

Słowenia
Wyspy Owcze
Czarnogóra
Szwajcaria

GRUPA E - MALMOE

17.01. Chorwacja - Gruzja	18.00
17.01. Szwecja - Holandia	20.30
19.01. Holandia - Chorwacja	18.00
19.01. Gruzja - Szwecja	20.30
21.01. Holandia - Gruzja	18.00
21.01. Szwecja - Chorwacja	20.30

Szwecja
Chorwacja
Holandia
Gruzja

GRUPA F - KRISTIANSTAD

16.01. Islandia - Włochy	18.00
16.01. Węgry - Polska	20.30
18.01. Polska - Islandia	18.00
18.01. Włochy - Węgry	20.30
20.01. Polska - Włochy	18.00
20.01. Węgry - Islandia	20.30

Węgry
Islandia
Polska
Włochy

Polsko, ty nad pozi

Chcemy pokazać wszystkim, że robimy postępy, możemy rywalizować z najlepszymi, a Polska jest ważną drużyną na mapie Europy – zapowiada przed inauguracyjnym meczem z Węgrami podekscytowany selekcjoner Biało-czerwonych, Jota Gonzalez.



Przybijamy piątkę, jak Mikołaj Czapliński, i

Chcemy pokazać, że robimy postępy i możemy rywalizować z najlepszymi oraz sprawić, że polscy kibice będą dumni z naszej gry – powiedział selekcjoner Jota Gonzalez przed piątkowym meczem z Węgrami, którym jego podopieczni rozpoczną udział w mistrzostwach Europy.

Orły do poprawki

Poprzednie mistrzostwa Europy w 2024 roku w Niemczech Biało-czerwoni pożegnali wcześnie, bo już na etapie fazy grupowej. Rok później, podczas mistrzostw świata, ich gra również nie dała kibicom wielu powodów do radości. Skończyło się na porażce w grupie i zwycięstwie w... Pucharze Prezydenta, dającym najgorsze w historii występów na mundialu, 25. miejsce. Teraz polskie Orły będą miały okazję, by się poprawić i wzlecieć nad słabe, poprzednie poziomy. Zadanie nie będzie łatwe, gdyż w turnieju rozgrywanym w Szwecji, Norwegii i Danii trafiliśmy do trudnej grupy ze zdecydowanie wyżej notowanymi Węgrami i Islandczykami, którzy są wymieniani w gronie faworytów i mogą lub nawet powinny znaleźć się w strefie medalowej. Zagramy też z robiącymi stałe postępy Włochami, a dodatkowa trudność pierwszego etapu rywalizacji polega na tym, że do kolejnej fazy przechodzą tylko dwa zespoły, więc musimy się postawić przynajmniej Madziarom, albo szczypiornistom z Wyspy Gejzerów, a najlepiej obu tym nacjom.

Nadzieja na dobre granie

- Na myśl o mistrzostwach już jestem podekscytowany - szczerze wyznaje hiszpański selekcjoner Polaków. - Nie tylko dlatego, że to będzie mój pierwszy raz w takiej roli, ale też dlatego, że jestem dumny, że mogę tu być i mogę reprezentować Polskę, razem z zawodnikami. Mam nadzieję, że w Szwecji zagramy dobre mecze. Kiedy zaczynaliśmy okres przygotowawczy, czułem się inaczej niż teraz. Punktem zwrotnym były towarzyskie mecze z Serbią (32:32, 33:32 - przyp. red.). Chciałem pokazać zawodnikom, że możemy rywalizować z tak silnymi drużynami i, co bardzo ważne dla mnie, że osiągnęliśmy w tych spotkaniach dobre wyniki. To pokazuje, że możemy powtórzyć to także na Euro.

Startujemy!

Tak więc startujemy! Na pierwszy ogień mamy bratanków, dla których będzie to 15. występ w ME. W ostatnich latach Węgrzy uważani byli za tzw. czarnego konia w walce o półfinał w dużych turniejach, jednak nie udało im się dotrzeć do strefy medalowej. Podobnie było w poprzedniej edycji imprezy, w której zajęli 5. miejsce - ich najlepszym wyniku w historii tego turnieju. Teraz też aspiracje mają wysokie, a oliwy do ognia dolała federacja węgierska, która przed turniejem postawiła drużynie za cel dotarcie do czołowej ósemki. - Czekają nas wymagające mecze – zdaje sobie sprawę trener Gonzalez. - Węgrzy to według mnie jeden z najlepszych zespołów. Rywale mają dobrych zawodników i to na każdej pozycji. Do tego długo pracują już w podobnym składzie z tym samym trenerem, co znaczy, że perfekcyjnie wiedzą, jak grać.

Batalia dobrych znajomych

Węgrzy zdecydowanie rozwinęli się od momentu objęcia funkcji selekcjonera przez Chemę Rodrigueza. Były wybitny rozgrywający - mistrz i brązowy medalista mistrzostw świata z 2005 i 2011 roku - z długoletnią przygodą w węgierskim potentacie z Veszprem objął kadrę w 2022 roku. Jego drużyna obecnie stanowi interesujące połączenie młodości z doświadczeniem. Młodzi zawodnicy, jak skrzydłowy Bence Imre (THW Kiel), bramkarz Kristof Palasics (MT Melsun-

Udowodnić coś kibico



Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Ostatnio w mistrzowskich turniejach niespecjalnie wam szło, więc tym razem oczekiwania są stonowane?

- Na mistrzostwach podstawowym celem jest wyście z grupy. Na Euro jest jednak trudniej niż na mistrzostwach świata, bo przechodzą dwa, a nie trzy zespoły. Co będzie dalej w rundzie głównej, w gronie silniejszych drużyn, zobaczymy ewentualnie później. Na razie koncentrujemy się na tym, co tu i teraz, czyli na trzech meczach grupowych. W każdym z nich zamierzamy zaprezentować się z jak najlepszej strony.

Pojawiły się głosy, że możemy być „czarnym koniem"...

- Chcielibyśmy udowodnić naszych kibicom, że polska piłka ręczna wygląda trochę lepiej niż niektórzy myślą.

Inni natomiast twierdzą, że trafiliśmy do bardzo mocnej grupy...

- Węgrzy na pewno mają wysoko postawione cele. Będą dążyli, aby awansować z kompletem punktów. Islandczycy również są bardzo mocni. Wierzę jednak, że jako drużyna możemy napsuć faworytom sporo krwi. Uczulam też, aby nie lekceważyć teoretycznie najsłabszych w tym gronie Włochów. Zmierzyliśmy się z nimi w eliminacjach Euro 2024, wygrywając w Katowicach 30:23 i w Vigevano 31:29, ale te wyniki są trochę zakłamane, ponieważ wielu zawodników zmieniło przynależność klubową i obecnie grają w Niemczech. Na pewno zagrożenie ze strony ich rozgrywających będzie bardzo duże. Po analizie wideo wiemy, że preferują bardzo ofensywną obronę trzy-trzy i na to szczególnie musimy się przygotować.

Jest pan jednym z filarów drużyny narodowej, na którego bardzo liczymy. W ostatnich sprawdzianach z Serbią był pan wykorzystywany zarówno w ataku, jak i obronie...

- Cieszę się, że trener Jota Gonzalez mi ufa. Zawsze jestem do dyspozycji selekcjonera i zawsze daję z siebie 100 procent. Ciężka praca nigdy nie była mi straszna, a zadanie, które mi powierzy trener, wykonam na „maksa". Jeśli będę miał grać tylko w obronie, tobędą grał w obronie, a jeśli będę miał się

Sport d9acf9c8e6

iomy wzlatuj!

Piątek, 16 stycznia, godz. 20.30
Węgry - Polska
■ transmisja - Eurosport 1, TVP Sport


Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

ruszamy po europejskie marzenia!

gen) czy rozgrywający Gergo Fazekas i Zoran Ilić (obaj Orlen Wisła Płock), zdążyli już ograć się w bardzo mocnych klubach i zdobyć doświadczenie w Bundeslidze, Lidze Mistrzów lub Lidze Europejskiej. W połączeniu z doświadczonymi liderami, jak kolejny przedstawiciel Nafciarzy Zoltan Szita, Adrian Sipos z MT Melsungen czy jeden z najlepszych obrotowych świata Bence Banhidi z OTP-Bank Picku Szeged (wybrany najlepszym obrotowym Ligi Mistrzów oraz Euro w 2020 roku), węgierska kadra wydaje się gotowa, by wreszcie zrobić kolejny krok i awansować do decydującego weekendu turnieju. - Węgrzy mają bardzo doświadczony i wyrównany skład, ponieważ wielu zawodników gra w europejskich pucharach, w Lidze Mistrzów czy w Lidze Europejskiej. Mają też bardzo dobrego trenera, który - podobnie jak nasz selekcjoner - bardzo lubi taktykę. Szykuje się więc batalia między nimi na tym polu, bo trenerzy znają się bardzo dobrze – przypomina kapitan Biało-czerwonych Arkadiusz Moryto, zapewniając, że atmosfera w drużynie jest bardzo dobra. - Mamy bardzo silny blok defensywny, więc to ma być nasz duży plus, ale chciałbym, żeby naszą największą siłą była nie tylko dobra obrona, lecz szybkie przechodzenie do ataku i kontrataku, aby w ten sposób łatwo zdobywać bramki. Chciałbym też, żeby to była reprezentacja charakterna, walcząca i nie odpuszczająca rywalom ani na moment - dodaje prawoskrzydłowy.

Szansa w kontratakach

Dużą stratą u naszych dzisiejszych rywali jest kontuzja obrotowego Bence Banhidiego (206 cm, 120 kg), który nie mógł przyjechać na Euro z powodu problemów z kolanem. Kapitanem drużyny jest więc występujący na tej samej pozycji Sipos. - To będzie nasze pierwsze spotkanie w mistrzostwach. Będzie od niego dużo zależało - nie ukrywa lewoskrzydłowy Mikołaj Czapliński. - Węgrzy dużo grają w ataku do obrotowego. My swoich szans będziemy szukali w kontrach. To, że zabraknie Banhidiego, jest dla nas plusem, choć i bez niego w tej drużynie jest dużo jakości i zawsze ktoś weźmie na siebie ciężar gry. Jeśli do 50 minuty „będziemy" w tym spotkaniu, to nasze szanse będą rosły.

Zbigniew Cieńciała

REPREZENTACJA POLSKI

BRAMKARZE

	data ur.	wzrost/waga	mecze/bramki	klub
50. Jakub Skrzyniarz	6.05.96	189/95	29-0	CD Bidasoa Irun
1. Miłosz Wałach	23.11.01	195/90	4-0	HC Vardar Skopje

SKRZYDŁOWI

44. Mikołaj Czapliński	11.08.00	188/74	34-86	PGE Wybrzeże Gdańsk
25. Piotr Jarosiewicz	28.06.98	180/79	30-41	Industria Kielce
26. Marek Marciniak	21.09.95	188/84	13-24	HC Vardar Skopje
23. Arkadiusz Moryto	31.08.97	182/87	108-510	Industria Kielce

ROZGRYWAJĄCY

3. Michał Daszek	27.06.92	182/87	155-398	Orlen Wisła Płock
48. Tomasz Gębala	23.11.95	212/118	49-135	PGE Wybrzeże Gdańsk
4. Piotr Jędraszczyk	9.10.01	177/70	50-119	Industria Kielce
5. Michał Olejniczak	31.01.01	195/100	82-154	Industria Kielce
35. Paweł Paterek	17.12.00	186/78	31-66	KGHM Chrobry Głogów
12. Ariel Pietrasik	21.10.99	202/98	55-116	Kadetten Schaffhausen
2. Damian Przytuła	27.11.98	198/105	58-112	RK Zagrzeb
30. Wiktor Tomczak	22.07.02	196/102	6-2	PGE Wybrzeże Gdańsk
17. Andrzej Widomski	6.02.03	190/92	6-18	Eurofarm Pelister Bitola

OBROTOWI

36. Dawid Dawydzik	7.12.94	200/119	57-75	Orlen Wisła Płock
28. Maciej Gębala	10.01.94	200/118	116-151	HC Erlangen
78. Wiktor Jankowski	12.10.01	200/114	5-2	HC Vardar Skopje

Trener Jota GONZALEZ, **asystenci:** Zygmunt KAMYS i Julen AGUINAGALDE, **trener bramkarzy** Marcin WICHARY, **statystyk** Paulina ADAMSKA, **lekarz** Wojciech JURASZ, **fizjoterapeuci:** Bartosz KIEDROWSKI i Filip MORDAKA, **kierownik drużyny** Jacek SULEJ

REPREZENTACJA WĘGIER

Bramkarze: Arian Ando, Kristof Palasics, Laszlo Bartucz.
Skrzydłowi: Bendeguz Boka, Bence Imre, Bence Krakovszki, Pedro Rodriguez, Benjamin Szilagyi, Zoltan Szita.
Rozgrywający: Richard Bodo, Gergo Fazekas, Egon Hanusz, Zoran Ilić, Patrik Ligetvari, Peter Lukacs, Mate Onodi-Janoskuti, Andrej Pergel.
Obrotowi: Tamas Papp, Miklos Rosta, Adrian Sipos.
Trener Chema RODRIGUEZ.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Historia ostatnich dużych turniejów w wykonaniu drużyny znad Balatonu to pewna sinusoida: rozczarowujące Euro 2022 rozgrywane u siebie (15. miejsce), a następnie przegrana o włos walka do samego końca o miejsce w półfinale Euro 2024 (5. lokata). Jeśli dodać do tego dwa ósme miejsca podczas ostatnich mistrzostw świata (2023, 2025), to widać wyraźnie, że Węgrzy aspirują do grona ścisłej czołówki.
■ Ambicje Madziarów sięgają nawet strefy medalowej, ale ostatnim razem reprezentacja Węgier awansowała do półfinału podczas igrzysk olimpijskich w 2012 roku w Londynie (4. miejsce).
■ Węgrzy to jeden z rywali, z którymi reprezentacja Polski rywalizowała najczęściej na międzynarodowej arenie. Do tej pory obie drużyny zmierzyły się aż 76 razy, z czego 29 zwycięstw odnieśli Biało-czerwoni, 11 razy padł remis, a 36-krotnie triumfowali Madziarzy. Ostatnie starcia odbyły się dość dawno, bo w listopadzie 2023 roku. W ramach towarzyskiego dwumeczu na Węgrzech gospodarze triumfowali 31:27 i 36:26.
■ - Początek turnieju z Polakami będzie oczywiście trudny. Drużyna mojego przyjaciela Joty Gonzaleza gra zupełnie coś nowego. Otwarcie jest kluczowe w każdych rozgrywkach, więc przygotowujemy się bardzo solidnie do meczu z Polską - właściwie od jesieni, i na razie nie wybiegamy myślami dalej - powiedział cytowany przez stronę federacji węgierskiej trener Chema Rodriguez.

m

Rozmowa z **Michałem Olejniczakiem**, reprezentacyjnym rozgrywającym Industrii Kielce

koncentrować jedynie do ataku, też to bez problemu zaakceptuję.

Ze względu kontuzje przywodziciela, a potem uda, nie jest to dla pana łatwy sezon. Po zdrowotnych kłopotach nie ma już śladu?

- Na szczęście nie były to zbyt poważne dolegliwości, które wymusiłyby przerwę dłuższą niż kilka tygodni, jednak początek sezonu wiązał się z małym przestojem. Kiedy przebywałem w domu albo chodziłem na rehabilitację, to brakowało mi grania i z bólem serca patrzyłem, jak moi koledzy walczą, a ja nie jestem w stanie im pomóc. Na trzy tygodnie przed zgrupowaniem we Władysławowie-Cetniewie dostałem pozwolenie tylko na trening motoryczny. Zielone światło na zajęcia z zespołem zapaliło się dopiero 2 stycznia. Miałem bardzo duży głód gry i w sparingach z Serbami czułem radość, że mogę wybiec na parkiet, zdobywać bramki i pomagać drużynie. Obecnie czuję się dobrze, wróciłem do pełni zdrowia.

W pierwszej fazie grać będziemy w Kristianstad, a hala w tym szwedzkim mieście jest mniejsza od pozostałych aren zawodów w Malmoe, Oslo czy Herning.

- To może być plus, bo w początkowej fazie mistrzostw mniejsze obiekty bywają bardziej zapełnione. Atmosfera w nich jest gorętsza i lepiej ją czuć niż w typowych halach widowiskowo-sportowych, gdzie odbywają się też koncerty. Mieliśmy już możliwość grać w Kristianstad, gdzie w towarzyskim meczu podjęli nas Szwedzi (6 listopada 2021 roku, 32:28 dla gospodarzy - przyp. red.). Mam dobre wspomnienia („Olej" w tym spotkaniu zdobył cztery bramki - przyp. red.) i liczę, że teraz ta arena przyniesie nam trochę szczęścia.

Pański kandydat do złota?

- Widzę tylko jednego, a są to aktualni mistrzowie świata i olimpijscy. Duńczycy w ostatnich latach pokazują nieprawdopodobną jakość. Mają fantastycznie wyszkolonych zawodników, do tego dochodzi niesamowity Mathias Gidsel. Moim zdaniem ta drużyna jest poza zasięgiem innych zespołów.

Zbigniew Cieńciała

ZDANIEM EKSPERTA

Musimy się wznieść na wyżyny

■ **Karol Bielecki**, trzykrotny medalista mistrzostw świata

Uważam, że stać nas na awans do drugiej rundy, pod warunkiem, że zagramy na maksimum swoich możliwości. Aby myśleć o awansie, musimy nie tylko obowiązkowo pokonać Włochów, co wcale nie będzie łatwym zadaniem, ale przede wszystkim wygrać z kimś z dwójki faworytów. Węgrzy i Islandczycy są oczywiście w zasięgu naszej reprezentacji, ale wymaga to perfekcyjnego przygotowania. Musimy się wznieść na wyżyny i zagrać naprawdę bardzo dobre mecze. Ostatecznie o sukcesie może zdecydować dyspozycja dnia liderów zespołu. Kwestia, żeby paru zawodników miało rzeczywiście dobry dzień. Pierwszym prawdziwym sprawdzianem będzie spotkanie z Węgrami. Po nim dopiero będzie można powiedzieć, na co stać Biało-czerwonych. Kluczem będą obrona i bramka. To elementy, od których wszystko się zaczyna, jednak przestrzegam przed zapominaniem o ofensywie, która w ostatnich latach była słabym punktem narodowej drużyny. Sama gra w obronie jest bardzo ważna, postawa bramkarzy również. Ale równie istotny jest skuteczny atak, bez popełniania prostych błędów. Warunkiem sukcesu jest odpowiednie połączenie tych wszystkich elementów...
W walce o medale liczyć się będą tradycyjnie potęgi światowego handballu. Ponieważ w zestawieniu faworytów od lat nic się nie zmienia, stawiam na Francuzów, Duńczyków, Hiszpanów i tradycyjnie Niemców.

(ZC)


Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Sport d9acf9c8e6

Wembanyama na przełamanie

Zagłębie chce zakończyć serię porażek. Ma w tym pomóc siostra gwiazdy NBA!

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Eve Wembanyama jest już w Sosnowcu. Środowy pucharowy mecz z Panathinaikosem oglądała z ławki rezerwowych. Wszystko wskazuje na to, że w barwach Zagłębia zadebiutuje w sobotnim spotkaniu z liderkami tabeli z Gorzowa Wielkopolskiego.

Ten transfer to dla sosnowieckiego klubu znakomity ruch pod względem wizerunkowym, a niewykluczone, że także sportowym. 24-latka (mierzy 185 cm, gra głównie jako silna skrzydłowa lub środkowa) ten sezon zaczynała w lidze Kosowa, była zawodniczką zespołu KBF Peja. W obecnych rozgrywkach FIBA EuroCup wystąpiła w pięciu meczach i notowała bardzo dobre średnie – 15.2 punktu i 5.4 zbiórki. Była drugim strzelcem swojego zespołu. Drużyna wygrała tylko jedno z sześciu spotkań i na fazie grupowej zakończyła rozgrywki. Po odpadnięciu Wembanyama opuściła zespół. Czemu w ogóle wybrała Kosowo? W rozmowach tłumaczyła, że chciała wyjść ze strefy komfortu i sprawdzić się jako liderka w zespole, w którym cała gra opiera się na niej. Nie chciała być jedynie zawodniczką zadaniową w silnej lidze francuskiej.

Jej rodzina jest mocno związana ze sportem – mama, Elodie de Fautereau, była profesjonalną koszykarką i trenerką, a tata, Felix Wembanyama, lekkoatletą (trójskoczkiem). Eve jest najstarszą z rodzeństwa Wembanyama. Urodziła się 10 grudnia 2001 roku, jej słynny brat Victor – w 2004 roku, a najmłodszy z rodzeństwa, Oscar, trzy lata potem. Eve największy sukces w koszykówce młodzieżowej odniosła w 2017 roku – jako 16-latka zdobyła z reprezentacją Francji złoty medal mistrzostw Europy U-16. Była wtedy ważną częścią rotacji zespołu narodowego, który w finale pokonał Węgry.

Przed wyjazdem do Kosowa występowała w zespołach francuskich: LDLC ASVEL Feminin, USO Mondeville, Calais Pink Panthers i wreszcie w AS Monaco Basket na zapleczu francuskiej ekstraklasy.

Poza tradycyjną koszykówką dużo gra w basket 3x3. W barwach reprezentacji Francji występowała m.in. w prestiżowym cyklu FIBA 3x3 Women's Series.



Fot. 3x3 FFBB

Eve Wembanyama jest reprezentantką Francji w koszykówce 3x3.

Eksperci opisują Eve jako zawodniczkę nowoczesną. Nie jest typowym centrem, który tylko stoi pod koszem. Jej atuty to: wszechstronność, skuteczność w rzutach z dystansu (w EuroCup miała w tym elemencie ponad 42 proc.), inteligencja boiskowa oraz umiejętność czytania gry w obronie.

Sprowadzenie Francuzki na pewno ściągnie uwagę na Zagłębie w najbliższych meczach. Niewątpliwie siostra gwiazdy pierwszej wielkości z parkietów NBA może pomóc sosnowieckiemu klubowi zyskać nowych kibiców. Marketingowo to strzał w dziesiątkę. – Wiem, że ludzie patrzą na mnie przez pryzmat Victora, ale na boisku to ja muszę trafić do kosza. Nazwisko nie rzuca za mnie. Moim celem jest pokazanie, że marka Wembanyama to nie tylko jeden zawodnik, ale cała kultura pracy i pasja do sportu przekazana przez rodziców – mówiła jednym z wywiadów.

W najbliższych tygodniach przekonamy się, jak Wembanyama poradzi sobie w polskiej lidze, która na pewno jest znacznie silniejsza niż ta w Kosowie. **(pp)**

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 16 stycznia
DĄBROWA GÓRNICZA, 20.15: MKS – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń

Sobota, 17 stycznia
WARSZAWA, 12.30: Dziki – Śląsk Wrocław
SOPOT, 15.30: Energa Trefl – Zastal Zielona Góra
WAŁBRZYCH, 17.30: Górnik Zamek Książ – Anwil Włocławek
SŁUPSK, 19.30: Energa Czarni – AMW Arka Gdynia

Niedziela, 18 stycznia
SZCZECIN, 12.30: King – Start Lublin
KROSNO, 15.30: Miasto Szkła – Legia Warszawa
GLIWICE, 17.30: Tauron GTK – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 17 stycznia
KRAKÓW, 17.00: Wisła – Isands Wichoś Jelenia Góra
BYDGOSZCZ, 18.00: Artego – Contimax MOSIR Bochnia
SOSNOWIEC, 18.00: MB Zagłębie – KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.

Niedziela, 18 stycznia
GDYNIA, 14.00: VBW – Enea AZS Politechnika Poznań
WROCŁAW, 18.00: Ślęza – AZS UMCS Lublin

I LIGA MĘŻCZYZN

WKK Active Hotel Wrocław – ŁKS Coolpack Łódź, KKS Polonia Warszawa – Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz, Novimex Polonia 1912 Leszno – Żubry Abakus Okna Białystok (wszystkie pt. 19.00), GKS Tychy – OPTeam Energia Polska Resovia, SKS Fulimpex Starogard Gd. – Miners Katowice (oba sob. 18.00), PGE Spójnia Stargard – Decka Pelplin, KSK Qemetica Noteć Inowrocław – Weegree AZS Politechnika Opolska (oba sob. 20.00), Solvera Sokół Łańcut – Enea Basket Poznań (niedz. 18.00).

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK
Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk – GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut (sob. 12.30), SMS PZKosz Łomianki – Brother MUKS Poznań (sob. 13.00), AZS Uniwersytet Warszawski – Widzew Łódź (sob. 14.00), ŁKS KK Łódź – Sparta Ziębice, Lou Tęcza Leszno – Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków (oba sob. 16.00), MKS Pruszków – RMKS Xbest Rybnik (sob. 17.00), Lider Swarzędz – AZS Uniwersytet Gdański (niedz. 18.00).

Grupa KLK
Wisła II Kraków – Isands Wichoś Siechnice II Jelenia Góra (sob. 13.00), KS Basket II Bydgoszcz – Contimax MOSiR II Bochnia, Zagłębie Sosnowiec II – Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. (oba sob. 14.00), Art Building Ślęza II Wrocław – Bogdanka AZS UMCS II Lublin (niedz. 14.30), Port Gdynia II GTK – Enea AZS II Poznań (niedz. 19.00).

(p)

ĆWIERĆFINAŁ TUŻ, TUŻ

FIBA EUROCUP KOBIET

■ Rywalizacja Lublinianek z belgijskimi Castors ma dodatkowy podtekst, ekipę z Braine-l'Alleud prowadzi bowiem Krzysztof Szewczyk, zwolniony przed rokiem w niezbyt miłych okolicznościach właśnie z AZS-u. Wtedy jego stanowisko zajął Karol Kowalewski, a teraz obaj panowie stanęli przeciw sobie w pierwszym spotkaniu. Po 13 minutach przyjezdne miały już 20 punktów przewagi (36:16). W czwartej kwarcie gospodynie nieco zmniejszyły straty, ale nie dały rady zrobić nic więcej. Rewanż za tydzień w Lublinie.

■ **Castors Braine - AZS UMCS Lublin 67:77 (15:27, 16:23, 20:19, 16:8)**
stan rywalizacji: 0-1
LUBLIN: Stanković 9, Borkowska 10, Ryan 21 (3x3), Slocum 17 (3x3), Wnorowska 5 - Wojtala, Ullmann 15 (3x3), Adamczuk. Trener Karol KOWALEWSKI.

(p)

Denver wygrywa bez Jokicia

Serbski koszykarz ma wrócić do gry szybciej, niż się spodziewano.

NBA

Są nowe wiadomości w sprawie powrotu na boisko Nikoli Jokicia. Jak przekazał Shams Charania z ESPN, gwiazda Denver Nuggets wróciła do treningów z drużyną. – To ogromny krok naprzód. Jokić jest w bardzo dobrym stanie, być może wróci na boisko nawet trochę przed zapowiadanym wcześniej terminem. To może się stać pod koniec tego miesiąca – dodał w rozmowie z NBA Today dziennikarz.

Przypomnijmy, że do feralnego zdarzenia doszło pod koniec roku w trakcie spotkania z Miami Heat. W trakcie jednej z akcji pod koszem po zderzeniu z kolegą z drużyny Serb doznał tzw. przeprostu lewego kolana, upadł na ziemię i długo trzymał się za bolącą nogę, a następnie kulejąc, udał się do szatni. Na szczęście nie doszło do zerwania więzadła. Wszystko wskazuje na to, że skończy się na czterech tygodniach przerwy.

W swojej karierze na zawodowych boiskach znany z żelaznego zdrowia Jokić nigdy nie pauzował tak długo. – Sztab Nuggets jest w tym momencie optymistycznie nastawiony, liczą, że Nikola będzie mógł wrócić do gry pod koniec stycznia. Zawodnik robi ogromne, szybkie postępy. Jeśli uda mu się wrócić do końca stycznia, da mu to również szansę na zdobycie nagród posezonowych, tytułu MVP i miejsca w składzie All-NBA – stwierdził Charania. Aby zdobyć kluczowe wyróżnienia w sezonie zasadniczym, trzeba mieć rozegrane minimum 65 spotkań. Jokić na razie wystąpił w 31 meczach. Ma znakomite średnie, wszystkie na poziomie triple double – 29,9 punktu, 12,4 zbiórki oraz 11,1 asysty.

Tymczasem Nuggets bez swojego lidera też wygrywają. We wtorek zwyciężyli w Nowym Orleanie, a w środę przywieźli komplet punktów z Dallas. W obu tych meczach znakomicie spisał się Jamal Murray. Kanadyjczyk przeciw Pelikanom zdobył 35 punktów, a dzień później zanotował 33 „oczka". – Podejmuje dobre decyzje na boisku, liczba otwartych rzutów, które stwarza, jest niesamowita. Ma rewelacyjny sezon, zresztą to zawsze był wybitny zawodnik – chwalił swojego lidera trener David Adelman.

Derby Teksasu miały sporą dramaturgię – pierwsza połowa należała do gości, ale po przerwie Mavericks z 23 punktów straty zmniejszyli różnicę do ledwie czterech. W dodatku w drugiej połowie musieli grać bez Coopera Flagga. Rewelacyjny nastolatek skręcił kostkę i po przerwie nie wyszedł już z szatni. Przypomnijmy, że zespół gra także bez Anthony'ego Davisa, którego najprawdopodobniej czeka operacja lewego nadgarstka. Zresztą ten ostatni może zostać sprzedany jeszcze w tym okienku transferowym.

Najlepszymi strzelcami gospodarzy byli tego dnia Naji Marshall (24 punkty) oraz rezerwowy Brandon Williams (20 punktów, 7 zbiórek).

Denver bez Jokicia ma dodatni bilans (6-3), a po środowej wygranej awansowało na pozycję wicelidera Konferencji Zachodniej.

Indiana – Toronto 101:115, Philadelphia – Cleveland 107:133, Chicago – Utah 128:126, New Orleans – Brooklyn 116:113, Dallas – Denver 109:118, Sacramento – New York 112:101, LA Clippers – Washington 119:105.

(p)

Sport d9acf9c8e6

Wiedzą z kim, mogą się szykować!

Iga Świątek z kwalifikantką z Chin, a Hubert Hurkacz z Zizou Bergsem rozpoczną grę w australijskim turnieju.

AUSTRALIAN OPEN

Losowanie drabinek głównej części imprezy w Melbourne odbyło się w czwartek, pierwsze mecze rozegrane zostaną w nocy z soboty na niedzielę czasu w Polsce, ale nasza „szóstka" do boju przystąpi najwcześniej dzień później. Nasza faworytka, Iga Świątek, udział w rozpoczynającym się w niedzielę wielkoszlemowym turnieju Australian Open rozpocznie od meczu z chińską kwalifikantką Yue Yuan. Polska wiceliderka światowego rankingu musiała nieco dłużej poczekać na nazwisko pierwszej przeciwniczki, gdyż los przydzielił jej zawodniczkę z kwalifikacji. Po ich zakończeniu dolosowano do niej Yue Yuan.

Z Chinką, która plasuje się na 130. miejscu w światowym rankingu, ale była w nim niegdyś 36., zmierzyła się dotychczas raz. Pokonała ją 6:0, 6:3 w 2. rundzie imprezy WTA w Pekinie. Najlepszym wynikiem Yuan w Wielkim Szlemie pozostaje 3. runda w Nowym Jorku z 2022 roku.

W przypadku wygranej, w 2. rundzie na podopieczną belgijskiego trenera Wima Fissette'a czekać będzie Czeszka Marie Bouzkova (45. WTA) bądź Meksykanka Renata Zarazua (84. WTA).

Rewanż z Bencic – o półfinał?

W „ćwiartce" sześciokrotnej triumfatorki imprez wielkoszlemowych znalazły się m.in. Rosjanka Ludmiła Samsonowa, Japonka Naomi Osaka (prowadzona przez byłego trenera Świątek Tomasza Wiktorowskiego) - w 4. rundzie, Szwajcarka Belinda Bencic, z którą kilka dni temu przegrała w trakcie United Cup, ale przede wszystkim rozstawiona z numerem piątym Jelena Rybakina. Zawodniczka z Kazachstanu to potencjalna przeciwniczka Polki w ćwierćfinale.



Fot. IMAGO / Press Focus

Iga Świątek w Australian Open dwukrotnie doszła do półfinału, który osiągnęła w 2022 roku i w poprzedniej edycji.

Świątek w Australian Open wystąpi po raz ósmy. Jej najlepszy wynik to półfinał, który osiągnęła w 2022 roku i w poprzedniej edycji.

W Wielkim Szlemie zadebiutuje w Melbourne Linda Klimoviczova. Pochodząca z Czech 21-latka od ubiegłego roku reprezentuje Polskę. Krótko przed ceremonią losowania wygrała trzeci mecz w kwalifikacjach - z wyżej notowaną Belgijką Greet Minnen 6:4, 6:4 - i po raz pierwszy w karierze przebiła się do głównej części zawodów tej rangi. Następnie dolosowano ją do 25-letniej Brytyjki Franceski Jones, która zajmuje 69. lokatę na liście światowej. Reprezentantka Polski plasuje się 65 miejsc niżej.

Linette bez szczęścia

Natomiast 57. w klasyfikacji tenisistek Magdalena Fręch trafiła na 99. Veronikę Erjavec. Będzie to jej pierwszy pojedynek z grającą po raz trzeci w Wielkim Szlemie 26-letnią Słowenką.

Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego, która z powodu lekkiego urazu, ale bardziej profilaktycznie, wycofała się z imprezy w Hobart po wygraniu pierwszego spotkania, ma miłe wspomnienia z Melbourne. Dwa lata temu dotarła do 1/8 finału (4. etap), a przed rokiem odpadła rundę wcześniej. To jej najlepsze wyniki w zmaganiach wielkoszlemowych, razem z 3. rundą ubiegłorocznego US Open. W kolejnej rundzie może na Fręch czekać Włoszka Jasmine Paolini (nr 7.).

Najmniej szczęścia w losowaniu miała z reprezentantów Polski Magda Linette. Zajmująca 53. pozycję na liście WTA 33-letnia Poznanianka w Melbourne zacznie od pojedynku z rozstawioną z nr 15. Amerykanką Emmą Navarro. Będzie to ich druga konfrontacja; z byłą ósmą tenisistką globu Polka zmierzyła się już w 2. rundzie turnieju w Toronto w 2024 roku i przegrała 2:6, 4:6.

Najlepsze osiągnięcie Linette w Melbourne i jednocześnie Wielkim Szlemie to półfinał edycji 2023. Navarro to z kolei półfinalistka US Open 2024, a przed rokiem w Australian Open osiągnęła ćwierćfinał, w którym gładko uległa... Świątek.

Wyzwanie z Belgiem

W męskim singlu Polska będzie mieć dwóch przedstawicieli - Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka. Wracający do wielkoszlemowej rywalizacji po półrocznej przerwie spowodowanej kłopotami zdrowotnymi 28-letni Wrocławianin, który zajmuje 53. miejsce w świecie, na otwarcie zagra z 43. w rankingu ATP Belgiem Zizou Bergsem. Będzie to ich premierowe spotkanie.

„Hubi" błysnął formą w zakończonym w niedzielę triumfem Biało-czerwonych turnieju United Cup, w którym z powodzeniem grał też dwa lata młodszy Belg. Bergs pokonał trzech rywali, m.in. siódmego na liście ATP Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a, a jego zespół odpadł w półfinale.

W 2. rundzie przeciwnikiem Polaka może być Tallon Griekspoor, którego pokonał w United Cup, a na łączny bilans 4-2 składa się m.in. zwycięstwo przed rokiem w Melbourne, kiedy Hurkacz odpadł w 2. rundzie. Rozstawiony z numerem 23. Holender musi wcześniej pokonać Amerykanina Ethana Quinna.

W Australian Open Hurkacz najdalej - do ćwierćfinału - dotarł w 2024 roku.

Majchrzak może się odegrać

Kamil Majchrzak zmierzy się w 1. rundzie z Jacobem Fearnleyem. Polak zajmuje najwyższe w karierze 58. miejsce w świecie, a Brytyjczyk jest aktualnie 77. tenisistą globu.

Do tej pory spotkali się raz - w 2024 w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie górą był zawodnik z Worcester, który w czerwcu zeszłego roku na tydzień zagościł w TOP 50 rankingu ATP.

Życiowym sukcesem 30-latka z Piotrkowa Trybunalskiego w Wielkim Szlemie jest 1/8 finału ubiegłorocznego Wimbledonu. W Melbourne tylko raz - w 2022 roku - dotarł do 2. rundy.

Keys i Sinner w obronie

Tytułów w Melbourne bronią Amerykanka Madison Keys (9. WTA) i Włoch Jannik Sinner (2. ATP). Keys rozpocznie rywalizację od pojedynku z Ukrainką Ołeksandrą Ołyjnikową (90.), a pierwszą rywalką liderki światowego rankingu, Białorusinki Aryny Sabalenki będzie Francuzka Tiantsoa Rakotomanga Rajaonah (118.), która dostała się do turnieju dzięki tzw. dzikiej karcie.

Sinner zagra w 1. rundzie z Francuzem Hugo Gastonem (94.). Natomiast startujący w Australian Open po raz 21. 38-letni Novak Djoković na początek spotka się z Hiszpanem Pedro Martinezem (71.), który w środę wyeliminował... Igę Świątek z pokazowego „turnieju jednego punktu".

Organizatorzy w tegorocznej edycji turnieju w Melbourne przygotowali rekordową pulę nagród w wysokości 111,5 mln dolarów australijskich (ok. 75 mln USD). **(t, PAP)**

z trzech - jedna

Linda Klimoviczova zadebiutuje w Wielkim Szlemie, Maja Chwalińska odpadła w ostatniej rundzie kwalifikacji.

Linda Klimoviczova pokonała wyżej notowaną Belgijkę Greet Minnen (123. WTA) 6:4, 6:4 i awansowała do zasadniczej części rozpoczynającego się w niedzielę w Melbourne Australian Open. Wcześniej wygrała dwa mecze z niżej notowanymi zawodniczkami z Australii - również bez straty seta. Będzie to wielkoszlemowy debiut pochodzącej z Czech, ale od roku reprezentującej Polskę 21-letniej tenisistki z Ołomuńca.

Klimoviczova zajmuje w światowym rankingu 134. miejsce. W poprzednim sezonie dwukrotnie dotarła do ostatniej rundy kwalifikacji - w Paryżu i Nowym Jorku, ale nie udało się jej wykonać ostatniego kroku. Teraz została czwartą naszą tenisistką w głównej drabince AO.

Powtórzyć sukcesu z ubiegłego roku, kiedy zagrała w 1. rundzie, nie uda się Chwalińskiej. 145. rakieta świata w decydującej rundzie eliminacji uległa Anhelinie Kalininie 7:5, 2:6, 1:6. 28-latka z Ukrainy zajmuje co prawda 178. pozycję w klasyfikacji tenisistek, ale w przeszłości dotarła do 25. miejsca na liście WTA. Teraz wraca do gry po półrocznej przerwie.

W pierwszej rundzie kwalifikacji odpadła Katarzyna Kawa.



Fot. PSNEWZ/SIPA / Press Focus

Linda Klimoviczova zagra po raz pierwszy w turnieju Wielkiego Szlema.

Bój twardy, ale przegrany

Magda Linette odpadła w ćwierćfinale na Tasmanii i obolała na ciele oraz duszy leci do Melbourne. Katarzyna Piter w finale debla.

Poznanianka stoczyła zacięty trzysetowy bój z o 15 lat młodszą z Amerykanką Ivą Jovic i ostatecznie uległa po prawie trzech godzinach 3:6, 7:6 (7-5), 2:6 w ćwierćfinale turnieju WTA 250 w australijskim Hobart. Klasyfikowana na 53. miejscu w rankingu światowym 33-letnia Magda Linette na początku została dwukrotnie przełamana i przegrywała już 0:4. W kolejnym gemie po szóstym break poincie zdobyła pierwszy punkt. Później zdołała doprowadzić do stanu 3:5, ale większa regularność na korcie 18-letniej Jovic (30. WTA) przesądziła o wyniku pierwszego seta.

Druga partia była bardziej wyrównana, co doprowadziło do tie-breaka. W nim Linette wypracowała przewagę dwóch minibreaków (5-2), popełniała mniej błędów i wykorzystała szansę doprowadzenia do wyrównania stanu rywalizacji.

W ostatniej odsłonie pojedynku jako pierwsza break pointa wywalczyła Jovic (3:1), która lepiej serwowała. Linette pod koniec tego seta odczuwała bóle mięśni ud. To zapewne skutek dwóch środowych meczów, które rozegrała na korcie w Hobart. Najpierw pokonała w przełożonym z powodu deszczu spotkaniu Rosjankę Oksanę Zelechmietową 6:3, 1:6, 6:1, a później wygrała z Chinką Xinyu Wang 6:1, 7:5.

Był to drugi pojedynek Polki z Amerykanką. W 2024 roku w 1. rundzie US Open Jovic wygrała 6:4, 6:3.

Poznanianka teraz musi szybko zregenerować się przed Australian Open - w ostatnich ośmiu turniejach Wielkiego Szlema odpadała w 1. rundzie; po raz ostatni wygrała mecz w sierpniu 2023 w Nowym Jorku (US Open).

Tymczasem w Hobart świetnie spisują się Katarzyna Piter i Janice Tjen. Polka i Indonezyjka w czwartek wygrały z rozstawionymi z nr 3 Japonką Eri Hozumi i Fang-Hsien Wu z Tajwanu 7:5, 6:3 i awansowały do finału. Nie poznały jednak w czwartek rywalek w walce o tytuł - będą nimi zwyciężczynie meczu Belgijki Magali Kempen i Czeszki Anny Siskovej z Czeszkami Jesiką Maleckovą i Miriam Skoch.

Będzie to 16. finał deblowy w cyklu WTA z udziałem prawie 35-letniej Piter. Na koncie ma pięć tytułów, w tym jeden w parze z Tjen z zeszłego sezonu z Kantonu. **(t)**

Sport d9acf9c8e6

Rekordzisty nie będzie

Po zawodach w Sapporo poznamy olimpijskie składy reprezentacji na igrzyska we Włoszech.

SKOKI NARCIARSKIE

Dwa konkursy w japońskim Sapporo (17 i 18 stycznia) zakończą okres kwalifikacyjny w skokach narciarskich do rozpoczynających się 6 lutego igrzysk olimpijskich we Włoszech. Po niedzieli powinny być podane składy wszystkich reprezentacji. Przypomnijmy, że Polska według aktualnego rankingu może wystawić trzech skoczków.

Polacy wystąpią w Japonii w pięcioosobowym składzie: Kacper Tomasiak, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł i Klemens Joniak. Nie poleciał Kamil Stoch, który od 2019 roku jest rekordzistą Okurayamy. Wówczas 26 stycznia w drugiej serii poszybował na 148,5 m i zajął drugie miejsce za Austriakiem Stefanem Kraftem. Najdłuższy ustany skok na odległość 152,5 m (14 lutego 2025 roku) oddał Norweg Robin Pedersen, ale dokonał tego podczas treningu przed kwalifikacjami do konkursu Pucharu Świata, dlatego nie może być uznany jako oficjalny wynik.

Stoch po nieudanym występie w Zakopanem postanowił zostać w Polsce, żeby przygotować się do mistrzostw świata w Oberstdorfie. Liderem polskiej ekipy w Sapporo będzie 19-letni Kacper Tomasiak, który w tym sezonie jest najlepszy z Polaków w Pucharze Świata. Tydzień temu w Zakopanem po raz pierwszy stanął na podium, zajmując z Dawidem Kubackim trzecie miejsce w konkursie duetów. W rywalizacji indywidualnej cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, dwukrotnie był piąty - 7 grudnia w Wiśle i 21 grudnia w szwajcarskim Engelbergu. Zdobył 320 pkt i zajmuje 12. miejsce w klasyfikacji generalnej. Kot jest 32., a Kubacki 41. Zniszczoł i Joniak w tym sezonie nie punktowali jeszcze w zawodach najwyższej rangi. Ostatni raz w Pucharze Świata wystąpili w Wiśle, ale zajęli odległe pozycje. Później rywalizowali w Pucharze Kontynentalnym.

W konkursach w Sapporo weźmie udział większość z czołowych skoczków. Austriacy zapowiedzieli, że wystartują w najlepszym, siedmioosobowym składzie: Daniel Tschofenig, Stefan Kraft, Jan Hoerl, Stephan Embacher, Manuel Fettner, Jonas Schuster i Maximilian Ortner. Niemcy już z Philippem Raimundem i Feliksem Hoffmannem, których zabrakło w Zakopanem. Gospodarze liczą na dobre występy Ryoyu Kobayashiego i Rena Nikaido, też nieobecnych na Wielkiej Krokwi. W gronie powołanych do kadry Japonii znalazł się niezłomny Noriaki Kasai. Jeśli 53-letni skoczek przejdzie kwalifikacje, to ponownie pobije własny rekord. Od dawna jest najstarszym uczestnikiem zawodów Pucharu Świata, w których debiutował 17 grudnia 1988 roku w Sapporo. Miał wówczas 16 lat.

Sapporo jest w kalendarzu Pucharu Świata od 1980 roku. Sześć razy wygrywał tu Fin Matti Nykaenen. Po pięć zwycięstw odnieśli Kraft i Norweg Roar Ljokelsoy, a po cztery razy triumfowali Ryuyou Kobayashi, Słoweniec Peter Prevc i Niemiec Jens Weissflog. W 2001 roku dwa zwycięstwa na Okurayamie zanotował Adam Małysz, a cztery lata wcześniej wygrał na normalnej skoczni Miyanomori, gdzie w sezonie 2006/07 zdobył też złoty medal mistrzostw świata. W 2017 roku dwaj Biało-czerwoni triumfowali w Sapporo dzień po dniu. 11 lutego najlepszy był Kot, a dzień później - Stoch. Ostatnim Polakiem, który stanął na podium w Sapporo, był Kubacki w 2023 roku. Zajął drugie miejsce za R. Kobayashim.

Z tym japońskim miastem wiąże się również historyczny sukces Wojciecha Fortuny, który w 1972 roku jako pierwszy Polak zdobył złoty medal na zimowych igrzyskach olimpijskich.

Program zawodów w Sapporo

Piątek, 16 stycznia: 6.00 oficjalny trening, 8.00 kwalifikacje

Sobota, 17 stycznia: 6.00 seria próbna, 7.15 - konkurs indywidualny

Niedziela, 18 stycznia: 1.30 kwalifikacje; 3.00 konkurs indywidualny

(awa)



Fot. Kacper Kirklewski / Press Focus

Jak poradzi sobie na słynnej Okurayamie Kacper Tomasiak?

SUROWE KARY DLA NORWEGÓW

■ Były trener norweskich skoczków Magnus Brevig, jego asystent Thomas Lobben i członek ekipy serwisowej, krawiec Adrian Livelten zostali przez międzynarodową federację narciarską (FIS) zdyskwalifikowani na 18 miesięcy za manipulacje przy kombinezonach skoczków podczas mistrzostw świata w Trondheim. Każdy z nich musi również zapłacić pięć tysięcy euro kary.

PUCHAR ŚWIATA KOBIET

PREVC ZNÓW NAJLEPSZA

■ Nika Prevc zwyciężyła w kwalifikacjach do piątkowego konkursu indywidualnego Pucharu Świata pań na olimpijskiej skoczni Snow Ruyi (HS140) w chińskim Zhangjiakou. Słowenka, liderka klasyfikacji generalnej PŚ, skoczyła 126 m i wyprzedziła Niemkę Selinę Freitag (121,5 m) oraz Norweżkę Annę Odine Stroem (121 m). Wygrała po skoku na odległość 126 metrów. Awans wywalczyły też dwie startujące Polki – 21. Anna Twardosz (112,5 m) i 40. Pola Bełtowska (102,5 m).

DALEKIE MIEJSCA POLAKÓW

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

■ Jekaterina Kurakowa zajmuje ósme miejsce po programie krótkim solistek w odbywających się w Sheffield mistrzostwach Europy. Laura Szczęsna była ostatnia i nie zakwalifikowała się do drugiej części zawodów, którą zaplanowano na piątek.

Kurakowa, która jest już pewna występu w lutym w igrzyskach olimpijskich, uzyskała 58,08 pkt. Prowadzi broniąca tytułu Estonka Niina Petrokina - 70,61 pkt, a kolejne lokaty zajmują Belgijka Nina Pinzarrone - 64,97 pkt i Włoszka Anna Pezzetta - 64,85. Szczęsna otrzymała 40,51 pkt i była ostatnia w gronie 38 zawodniczek. Zawiedli nasi soliści. Władimir Samojłow zajmuje dopiero 23. miejsce po programie krótkim, Jakub Lofek odpadł z rywalizacji. Prowadzi Gruzin Nika Egadze.

Lider otrzymał 91,28 pkt. Na kolejnych pozycjach plasują się Estończycy Aleksandr Selevko - 88,71 oraz jego młodszy brat Mihhail - 88,28. Broniący tytułu Szwajcar Lukas Britschgi jest szósty - 82,12.

Samojłow, 10. przed rokiem w Tallinnie, uzyskał notę 64,55 pkt. W programie dowolnym, do którego zakwalifikowało się 24 zawodników z 29 startujących, nie wystąpi Lofek, który zajął 25. pozycję - 59,76.

BEZKONKURENCYJNI TRÓJKOLOROWI

BIATHLON

■ Jan Guńka, Grzegorz Galica, Konrad Badacz i Fabian Suchodolski zajęli w niemieckim Ruhpolding 16. miejsce w rywalizacji sztafet 4x7,5 km w zawodach Pucharu Świata. Zwyciężyli Francuzi, którzy wyprzedzili Norwegów i Niemców.

Trójkolorowi ukończyli sztafetę z czasem 1:08.58,1. Popełnili cztery błędy w strzelaniu i zanotowali jedną karną rundę. Norwegowie stracili do nich 6,2 s z siedmioma pomyłkami na strzelnicy. Niemcy dotarli do mety 7,9 s za zwycięzcami, pomylili się w strzelaniu pięciokrotnie.

Biało-czerwoni stracili do Francuzów 3.50,2. Mieli dziewięć błędów na strzelnicy i jedną karną rundę.

Na piątek w Ruhpolding zaplanowano sprint na 7,5 km kobiet.

Trwająca runda jest ostatnią przed wyborem ostatecznych składów na igrzyska olimpijskie Mediolan-Cortina d'Ampezzo (6-22 lutego). Przed najważniejszą imprezą czterolecia, w której wystartuje ośmioro polskich biathlonistów, planowane są jeszcze zawody PŚ w czeskim Novym Mescie na Morawach (22-25 stycznia).

Cenny kapitan

NHL

Rasmus Dahlin, 25-latek rodem z Linköping, ma wszelkie dane, by poprawiać nie tylko klubowe rekordy strzeleckie, ale również wznieść się na szczyty wszelakich statystyk na swojej pozycji. Jako 17-latek szwedzki obrońca zrobił furorę w rodzimej lidze, reprezentu jąc Frölundę Goeteborg i, rzecz jasna, został nr 1 w drafcie w 2018 roku. Natychmiast został przechwycony przez Buffalo Sabres. Niemal od debiutu stał się jedną z kluczowych postaci zespołu i ma już 550 meczów oraz 392 pkt (89 goli+303 asyst). Mimo młodego wieku Szwed jest kapitanem drużyny i w meczu z Philadelphia Flyers poprowadził Szable do 14. zwycięstwa w 16 spotkaniach 5:2 (2:0, 2:1, 1:1). 65-letni trener Lindy Ruff, jedna z klubowych legend, nie szczędzi komplementów nie tylko Dahlinowi, ale również drużynie, która pracuje solidnie na miejsce w play offie, mając w Konferencji Wschodniej 54 punkty (25 zwycięstw). Walka o udział w drugiej części sezonu pewnie będzie się jednak toczyła do samego końca, bo w Dywizji Atlantyckiej są same tuzy (m.in. Tampa Bay, Detroit, Montreal, Toronto czy Florida).

Szable grały niezwykle efektywnie, bo oddały zaledwie 14 strzałów, a zdobyły pięć goli, zaś rywale 22 razy uderzali na bramkę gospodarzy. Dahlin był głównym konstruktorem wygranej, zdobył bowiem dwa istotne gole (10 i 34 min, oba przewadze) na 1:0 oraz 4:1. Listę strzelców uzupełnili Mattias Samuelsson (17), Jack Quinn (25) oraz Ryan McLead (60, w osłabieniu i do pustej). Ukko-Pekka Luukkonen obronił 20 strzałów i został pokonany przez Owena Tippetta (31) oraz Trevora Zagrasa (48, w przewadze). Wygrana została okupiona kontuzją środkowego napastnika Josha Norrisa, który został sfaulowany przez Nicka Seelera i ma uszkodzone żebra. Ile będzie pauzował, przekonamy się po szczegółowych badaniach.

W tabeli prowadzi Colorado (74 punkty) przed Dallas (63) oraz Minnesotą i Tampa Bay (po 51).

Buffalo – Philadelphia 5:2, NY Rangers – Ottawa 4:8, New Jersey – Seattle 3:2 i Los Angeles – Vegas 2:3 oba po dogrywkach. (ws)

Sport d9acf9c8e6

Nierozdane karty

Teraz liczą się ligowe punkty, a przeszłość idzie w zapomnienie.

TAURON HOKEJ LIGA

W ten weekend hokeiści ECB Zagłębia Sosnowiec mieli być w centrum uwagi, ale będą tylko... połowicznie. Ich piątkowy mecz z GieKSą, z powodu udziału katowiczan w finale Pucharu Kontynentalnego, został przeniesiony na koniec stycznia, ale w niedzielę zmierzą ze zdobywcą Pucharu Polski, JKH GKS-em Jastrzębie. Na finiszu sezonu regularnego tabela ligowa podzieliła się na dwie części. Cztery najlepsze zespoły, tak przynajmniej się wydaje, rywalizują o podium i jak najlepsze rozstawienie w play offie. Pozostałe chyba się już pogodziły z miejscami 5-8, co wcale nie oznacza, że rezygnują ze zdobywczy punktowych i szukania szans.



Fot. Press Focus

Aron Chmielewski, najskuteczniejszy strzelec Zagłębia, liczy na obronę pierwszego miejsca po sezonie zasadniczym.

Szybki transfer

Zespół z Sosnowca stracił do końca sezonu kreatora gry Erkkę Seppälę, a w Tychach ponadto nie wystąpiło kilku zawodników. Po pierwszej przegranej w tym sezonie z GKS-em Tychy 2:5 trener Mattias Lehtonen nie rozdzierał szat. Doskonale zdawał sobie sprawę, że na tym etapie rozgrywek zdarzają się infekcje oraz drobne kontuzje, ale już odczuwalne. Fiński szkoleniowiec bezpośrednio po meczu nie potrafił powiedzieć czy klub pokusi się o transfer, jednak tęsknota za medalem najwyraźniej w Sosnowcu jest ogromna, bo dokonano błyskawicznej korekty kadry. Miejsce Seppäli zajął jego rodak 30-letni Aleksi Hämäläinen (182 cm, 84 kg), który jest dobrze znany w naszym kraju z występów w STS-ie Sanok (sezon 2021/22, 38 pkt, 8 goli, 30 podań). Wcześniej grał w Liidze oraz na jej zapleczu. Ostatnie 2,5 roku spędził we francuskiej ekstralidze w Rapaces de Gap.

- Taka była potrzeba chwili i musieliśmy uzupełnić kadrę – wyjaśnia dyrektor sportowy klubu, Karol Pawlik. - Jesteśmy w ważnym momencie sezonu i zdajemy sobie sprawę z wagi każdego spotkania. Oczywiście, że chcemy bronić eksponowanej lokaty, bo to jest niesłychanie ważne. Zagramy dopiero w niedzielę, ale na tę chwilę nie potrafię powiedzieć, w jakim składzie wystąpimy. Sytuacja jest płynna i co rusz się zmienia.

Ekipa z Sosnowca w przedostatnim dniu poprzedniego roku przegrała w finale Pucharu Polski z JKH 1:4. - To już przeszłość, proszę nie traktować tego jako rewanż za puchar. To jest już zdecydowanie inne rozdanie – natychmiast zripostował dyrektor sportowy.

Teraz liczą się ligowe punkty, a przeszłość idzie w zapomnienie.

Obrońcy nie rezygnują

GKS Tychy, obrońca tytułu mistrzowskiego, zaskoczył wszystkich ostatnimi transferami. Mówiło się, że działacze będą chcieli wzmocnić siłę uderzeniową, a tymczasem sprowadzono łotewskiego golkipera Eriksa Vitolsa oraz czeskiego defensora Lukaša Kovaře. W tej sytuacji Kamil Lewartowski, zmiennik Tomasa Fučika, trafił na zasadzie wypożyczenia do Naprzodu Janów. To nieomylny znak, że po sezonie „Lewar", wychowanek MOSM-u Tychy, rozstanie się z GKS-em.

- Mamy stabilną sytuację w bramce; tak sądzę po ostatnich występach – przekonuje dyrektor sportowy GKS-u, Jarosław Rzeszutko. - Z kolei w defensywie dwóch Finów miało urazy (Valtteri Kakkonen bark, Olli Kaskinen plecy – przyp. red.) i stąd też musieliśmy dmuchać na zimne. Chcieliśmy wzmocnić defensywę i stąd też taki ruch. Nie wykluczam transferu napastnika, ale to zależy od wielu czynników, bo na finiszu okresu transferowego trudno o „złoty" strzał.

Zaangażowanie Kovaře oznacza, że na trybuny zostanie odesłany Karol Sobecki. To dla niego stracony czas, bo nie samym treningiem zawodnik żyje, lecz musi grać. A na to się nie zanosi.

Tyszanie mają kilka (6, 5, 4) punktów starty do prowadzącej trójki ECB Zagłębia, GieKSy oraz Unii, ale do końca pozostało 10 m eczów oraz 30 pkt do zdobycia.

- Oczywiście, że chcemy zdobyć jak najwyższe miejsce i wszystko jest możliwe – dodaje szef sportowy GKS-u. - Tylko jest jeden problem: trzeba dobrze grać i wygrywać (śmiech). W ostatniej rundzie mamy dwa trudne wyjazdy do Sosnowca i Oświęcimia, a tam jeszcze nie wygraliśmy. Zresztą, żadnego meczu nie można bagatelizować. Przed nami w krótkim odstępie dwie potyczki z bytomską Polonią, która gra solidnie i trzeba być maksymalnie skoncentrowanym.

Wprawdzie weekend będzie w niepełnym wymiarze, ale wcale nie oznacza, że nie będzie ciekawie.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 16 stycznia
TYCHY, 18.00: GKS – STS Sanok 8:2, 7:0, 9:0
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – JKH GKS Jastrzębie 3:4 K, 0:5, 2:3
TORUŃ, 18.30: Energa – Unia Oświęcim 5:4, 5:6 K, 3:6
ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice przełożony na 27 stycznia
BS Polonia Bytom – pauzuje

Niedziela, 18 stycznia
SOSNOWIEC, 17.00: ECB Zagłębie - JKH GKS Jastrzębie 3:1, 5:3, 4:3 D
BYTOM, 17.00: BS Polonia – GKS Tychy 1:4, 2:4, 2:4
OŚWIĘCIM, 17.00: Unia - Comarch Cracovia 4:2, 5:1, 4:1
GKS Katowice – STS Sanok przełożony na 27 lutego
Toruń – pauzuje
* - wyniki meczów po 3 rundach
Wszystkie mecze są transmitowane na platformie polskihokej. TV

EUROPEJSKA LIGA HOKEJA KOBIET

Tauron Metropolia Silesia – Sabres St. Poelten (sob. 17.00 i niedz. 12.00).

I LIGA MĘŻCZYZN

Naprzód Janów – Stoczniowiec Gdańsk (sob. 15.30 i niedz. 11.15), Sabres Oświęcim – Fudeko GAS Gdańsk (sob. 20.30 i niedz. 12.00).

Włodzimierz Sowiński

Zadecydowały karne!

GieKSa na pewno zagra o podium i ma spore szanse na występ w finale.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Zbyt duża liczba kar sprawiła, że hokeiści GKS-u Katowice w inauguracyjnym meczu turnieju finałowego z łotewskim Mogo wygrali dopiero po karnych. Ekipa trenera Jacka Płachty dwa razy obejmowała prowadzenie, ale rywale doprowadzali do remisu.

Hokeiści GKS-u, mocno wspierani przez swoich kibiców, rozpoczęli wręcz idealnie, bowiem Jean Dupuy w 1 min zdobył gola. Katowiczanie przez kilka minut dominowali na tafli, zamykając rywali w ich strefie. Dopiero w 10 min powstało zamieszenia pod bramką GKS-u, ale Jesper Eliasson spokojnie wyjaśnił sytuację. W 13 min Kanadyjczyk Stephen Anderson był faulowany i sam chciał wymierzyć sprawiedliwość, ale spudłował z karnego. GieKSa nadal szukała szansy na podwyższenie wyniku i bliski tego był w 16 min Juho Koivusaari, który z bliska trafił w słupek.

Druga odsłona była słaba w wykonaniu GKS-u. Katowiczanie w krótkim odstępie otrzymali aż trzy kary za zbyt wielu graczy na lodzie oraz za opóźnianie gry. W podwójnym osłabieniu do wyrównania doprowadził Kristers Ansons.

Dopiero w 48 min GKS miał przewagę liczebną, bo na ławie kar usiadł Gatis Sprukts. Tuż przed upływem kary Dupuy po raz drugi uderzał w stronę bramki, a krążek po rykoszecie wpadł do siatki. Niezbyt długo cieszyli się Katowiczanie z prowadzenia, bo po niespełna dwie minuty później Gints Meija wjechał odważnie pod bramkę i wpakował krążek do siatki. GieKSa mocno naciskała, ale efektów nie było i rozstrzygnięcia trzeba było szukać w dogrywce. W niej już na początku Dupuy miał szansę zaliczyć hat trick, ale bramkarz rywali nie dał się zaskoczyć. Potem Łotysze za sprawą Rudolfsa Maslowskisa mogli rozstrzygnąć losy tej potyczki, ale ten posłał krążek obok bramki. Końcowe fragmenty były niezwykle nerwowe, ale bez gola, więc przyszedł czas na karne. Między słupkami stanął Michał Kieler. Wszystko rozstrzygnęło się w szóstej serii, kiedy Bartosz Fraszko zdobył swojego drugiego gola z karnego.

■ **GKS Katowice - HK Mogo 3:2 (1:0, 0:1, 1:1, 0:0) po karnych 3:2**
1:0 – Dupuy (0:55), 1:1 – Ansons – Fenenko – Żelubowskis (34:06, w podwójnej przewadze), 2:1 – Dupuy (49:22, w przewadze), 2:2 – Meija (51:15), 3:2 – Fraszko (karny).
GKS: Eliasson (Kieler); Runesson (2) – Lundegard (2), Varttinen – Verveda (2), Hofman (2) – Chodor. Maciaś; Wronka – Pasiut – Jonasz Hofman, Dupuy (2) – Anderson – Fraszko, Koivussari (2) – McNulty – Monto, Jakub Hofman – Michalski – Bepierszcz, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: GKS – 16 (4 tech.) min, Mogo – 4 min.

Dzisiaj GKS zagra z gospodarzami, Nottingham Panthers (20.00), co zadecyduje o układzie tabeli w grupie niebieskiej.
W grupie czerwonej: Herning Blue Fox – Torpedo Ust-Kamienogorsk 2:6 (1:1, 1:3. 0:2). **(s)**

SPOD BANDY

ASYSTY KRĘŻOŁKA

■ Patryk Krężołek, napastnik Banika Sokolov, miał powody do zadowolenia w derbowym meczu z Piratami z Chomutowa. Banik po raz czwarty wygrał w tym sezonie z lokalnym rywalem, tym razem 4:0 (0:0, 3:0, 1:0). Nasz reprezentacyjny napastnik asystował przy dwóch golach. To było trzecie zwycięstwo z rzędu Banika, który zajmuje 7. lokatę w I lidze czeskiej.
Z kolei Damian Tyczyński z Frydkiem-Mistkiem przegrał na własnym lodowisku z VHK Vsetin 2:3. Polak spędził na lodzie blisko 10 minut, ale nie punktował.

GRA DLA ORKIESTRY

■ Już po raz 24. w najbliższą niedzielę (godz. 17.00) na tafli Stadionu Zimowego w Tychach będziemy świadkami Taxus Hokej z Gwiazdami dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W zespole zobaczymy m.in. gen. Romana Polkę, Antka Smykiewicza, Andrzej Sypytkowskiego, Jana Klimenta, Bogdana Kalusa oraz Julię Wróblewską czy Martynę Serafin. Oprócz niecodziennego widowiska podczas tej charytatywnej imprezy będą konkursy dla publiczności z cennymi nagrodami m.in. iPhone 17, laptop czy weekend dla dwojga w Zakopanem. Ponadto będziemy mogli zobaczyć pokaz akrobatyki powietrznej połączonej z łyżwiarstwem figurowym w wykonaniu Adrianny Grzesiak. **(s)**

Sport d9acf9c8e6

Pech motocyklisty

Koniec zawodów dla Bartłomieja Tabina, który w upadku na 11. etapie złamał rękę.

Polakn upadł na początku etapu z Biszy do Al Henakiyah. Na szczęście nie doznał poważnych obrażeń, ale zawody zakończył przedwcześnie. – Uderzyłem w kamień i wysadziło mnie z motocykla. Jedna kość złamana w przedramieniu – przekazał. Jak dodał, rajd się dla niego już skończył, ale pozostanie w Arabii Saudyjskiej do ostatniego etapu.

W rywalizacji samochodów coraz bliżej odniesienia szóstego zwycięstwa w Rajdzie Dakar, a pierwszego za kierownicą Dacii, jest Nasser Al-Attiyah. Doświadczony, 55-letni Katarczyk na 11. etapie jechał spokojnie, co dało mu 17. miejsce. Do zwycięzcy odcinka, Szweda Mattiasa Ekstroema w Fordzie, stracił 12.47. W klasyfikacji generalnej Al-Attiyah ma stosunkowo niewielką przewagę (8.40) nad 10. w czwartek Hiszpanem Nani Romą (Ford), ale do zakończenia rajdu pozostały już tylko dwa etapy – piątkowy do Janbu i krótki sobotni wokół tego miasta.

Z naszych kierowców po raz kolejny bardzo dobrze zaprezentowali się Eryk Goczał i Szymon Gospodarczyk, którzy uzyskali ósmy czas.

– Bardzo dużo walki, bo startowaliśmy trochę z tyłu i byliśmy w kurzu. Wyprzedziliśmy z pięć ciężarówek, które bardzo z nami walczyły, i 18-20 samochodów. Szybki, techniczny odcinek. Mądrze rozegraliśmy kamienie, nie złapaliśmy żadnego kapcia. Bardzo dobry dzień i jutro dobra pozycja – cieszył się na mecie najmłodszy kierowca Energylandii, który trzy dni temu był najlepszy.



Fot. PressFocus

Bartłomiej Tabin przedwcześnie pożegnał się z bezdrożami Arabii Saudyjskiej.

Na pozycję lidera rywalizacji motocyklistów powrócił czwarty na etapie Argentyńczyk Luciano Benavides (KTM), który o zaledwie 23 sekundy wyprzedza Amerykanina Ricky'ego Brabeca (Honda). Trzeci jest Hiszpan Tosha Schareina (Honda).

Konrad Dąbrowski (KTM) w czwartek był 18., ze stratą 20.16 do zwycięzcy etapu, Amerykanina Skylera Howesa. – Jechałem swoim normalnym tempem, ale miałem usterkę tylnej pompy paliwa i motor trochę tracił moc. Jak jechałem na przedniej, to było ok. Już mam trochę dość tego Dakaru, bo testuje mnie bardzo, zwłaszcza cierpliwość i wytrzymałość – podkreślił Dąbrowski.

W klasie lekkich pojazdów SSV dobrze radzą sobie debiutanci, Maciej Oleksowicz i Marcin Sienkiewicz. Po 11 etapach zajmują 10. miejsce.

Dzielnie walczy też polska ciężarówka prowadzona przez Dariusz Łyska, z doświadczonymi Jackiem Czachorem i Dariuszem Rodewaldem w załodze. W środę miała wywrotkę, ale z wielogodzinną stratą powróciła w czwartek do rywalizacji.

Z Al Henakiyah
– Kryspin Dworak (PAP)

WYNIKI 11. ETAPU, BISZA – AL HENAKIYAH

Samochody Ultimate
1. Mattias Ekstroem, Emil Bergkvist (Szwecja) Ford 2:47.22
2. Romain Dumas, Alex Winocqu (Francja) Ford strata 1.22
3. Carlos Sainz, Lucas Cruz (Hiszpania) Ford 2.26
...
8. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk Toyota 6.18
12. Marek Goczał, Maciej Marton Toyota 8.58
22. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota 15.49

Klasyfikacja generalna
1. Nasser Al-Attiyah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 44:39.59
2. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania) Ford 8.40
3. Sebastien Loeb, Edouard Boulanger (Francja) Dacia 18.37
...
15. Marek Goczał, Maciej Marton Toyota 1:38.43
17. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk Toyota 2:30.04
18. Michał Goczał, Diego Ortega Toyota 2:38.47

Motocykle łącznie
1. Skyler Howes (USA) Honda 3:09.02
2. Adrien van Beveren (Francja) Honda 0.21
3. Edgar Canet (Hiszpania) KTM 1.15
...
18. Konrad Dąbrowski KTM 20.16
61. Filip Grot KTM 1:28.10
73. Robert Przybyłowski Honda 1:49.49

Klasyfikacja generalna
1. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 44:48.48
2. Ricky Brabec (USA) Honda 0.23
3. Tosha Schareina (Hiszpania) Honda 15.16
...
13. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 4:38.21
50. Filip Grot (Polska) KTM 17:40.13
70. Robert Przybyłowski Honda 25:23.35

Czołówka klasyfikacji Rally 2
1. Toni Mulec (Słowenia) KTM 47:25.26
2. Preston Campbel (USA) Honda 2.27
3. Martim Ventura (Portugalia) Honda 1:41.58
4. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 2:01.43

W Częstochowie szukają nadziei

Czy Włókniarz utrzyma się w ekstralidze? Gdyby opierać się na opiniach ekspertów i kibiców, to z obecnym składem nie ma nawet po co przystępować do rozgrywek. Gdzie szukać zatem szans?

ŻUŻEL

Fani żużla zastanawiają się nie czy częstochowianie będą w stanie powalczyć o utrzymanie, a czy w ogóle wygrają choćby jeden mecz? Nie ma się co oszukiwać – na papierze skład Włókniarza na tle rywali wygląda bardzo mizernie. Nawet ROW Rybnik, który w poprzednich rozgrywkach nie miał za wiele do powiedzenia, prezentował się lepiej, mając przynajmniej lidera (Maksym Drabik) czy zawodników wprawdzie z przebrzmiałymi, ale uznanymi nazwiskami (Nicki Pedersen, Chris Holder). Punktem wspólnym obu klubów jest Rohan Tungate, który pod Jasną Górą typowany jest do roli lidera. Tylko jak słaba musi być drużyna, skoro Australijczyk, który skończył poprzedni sezon ze średnią 1,75 punktu na bieg (26. miejsce w PGE Ekstralidze), ma być jej liderem? W czym Włókniarz powinien upatrywać nadziei?

Nieszczęścia chodzą po klubach

Jakkolwiek by to nie brzmiało – w potencjalnych problemach innych. Żużel to dyscyplina, w której jak w żadnej innej końcowy wynik uzależniony jest od szczęścia w postaci braku kontuzji czołowych zawodników. Wypadnięcie jednego żużlowca może całkowicie przetasować układ sił w lidze. Na dyspozycję zawodników ogromny wpływ mają również inwestycje w sprzęt, a te nie są możliwe, gdy pracodawca zalega z płatnościami. Po przejęciu klubu przez nowego właściciela takich problemów w Częstochowie nie należy się spodziewać, ale już choćby w mającej wielomilionowe długi i wciąż niewyprostowaną kwestię finansową Stali Gorzów już nie jest to takie oczywiste. Nie życząc oczywiście nikomu źle, nie można wykluczyć, że w Częstochowie będą musieli liczyć na takie przewagi.

Wygrać jeden mecz

Sprzymierzeńcem Włókniarza powinien być również wprowadzony od sezonu 2025 regulamin rozgrywek. System play off dla najlepszej czwórki oraz play down dla pozostałych sprawia, że teoretycznie drużyna może przegrać wszystkie mecze w rundzie zasadniczej, a maksymalnie skupić się tylko na jednym dwumeczu na koniec sezonu. Oczywiście trudno oczekiwać, aby ekipa wyraźnie odstająca od reszty nagle przeszła totalną metamorfozę, ale zdarzają się wypadki losowe, o których pisaliśmy wcześniej.

Objawienie z zewnątrz

Obecny skład Włókniarza nie rokuje wielkich nadziei na sukcesy, ale biorąc pod uwagę fakt, że do inauguracji rozgrywek ligowych mamy jeszcze blisko trzy miesiące, a kontraktowania zawodników nieposiadających ważnej umowy będzie można dokonywać jeszcze w trakcie rozgrywek, w Częstochowie w razie wyjątkowego braku formy u któregoś z żużlowców muszą liczyć na znalezienie „własnego" Bena Cooka, jak Unia Leszno czy Michaela Jepsena Jensena GKM Grudziądz dwa lata temu. Chodzi o zawodnika totalnie nieoczywistego, być może nad Wisłą jeszcze nieznanego, który okaże się rewelacją i będzie w stanie z marszu sporo namieszać. Biorąc pod uwagę fakt, że teoretycznie najłatwiej na znalezienie takiego „wynalazku" wśród Australijczyków, być może klub powinien nawiązać współpracę z mającym świetne rozeznanie na tamtym rynku, a obecnie będącym bez zatrudnienia Sławomirem Kryjomem?

Wschodni kierunek?

Snując scenariusze już bardziej z gatunku science fiction, w sukurs częstochowianom mogłaby przyjść szeroko rozumiana geopolityka. W jaki sposób? Teoretycznie zakończenie konfliktu na Ukrainie mogłoby przywrócić do obiegu zawodników z rosyjskim paszportem, a doskonale znany w Częstochowie Grigorij Łaguta (kiedyś wybrany nawet najlepszym żużlowcem Włókniarza w historii) czy Siergiej Łogaczow mieliby duże szanse okazać się skuteczniejsi od obecnych obcokrajowców jeżdżących w częstochowskim klubie. W aktualnej sytuacji kadrowej nieco dziwić może dość radykalna postawa trenera Mariusz Staszewskiego, który zapowiedział, że Matej Żagar (związał się z Włókniarzem kontraktem warszawskim) nie będzie brany pod uwagę w kontekście walki o skład nawet w przedsezonowych meczach sparingowych. Słoweniec raczej objawieniem ligi już nie zostanie, ale to, że mógłby być w lepszej dyspozycji niż Mads Hansen czy Jaimon Lidsey jest jak najbardziej realne. Taka deklaracja, przekreślająca jego szanse, na tym etapie wydaje się całkowicie niepotrzebna. Tłumaczyć można ją jedynie chęcią wyrażenia zaufania i wsparcia dla zbudowanego zespołu. Włókniarz, jeśli chce mieć jakąkolwiek szansę powalczenia o utrzymanie, musi liczyć na to, że wszyscy zawodnicy będą dawać 120 procent, a nawet więcej.

Mariusz Rajek

Sport d9acf9c8e6



Tomasz Mucha

MUCHA NIE SIADA

Sekciarze

Jednym z bardziej popularnych seriali na platformach streamingowych w naszym kraju jest „Niebo" z popularnym aktorem Tomaszem Kotem. Ten serial został oparty na prawdziwej historii młodego mężczyzny wciągniętego w sektę religijną, w której – zamiast doznać duchowego odrodzenia – zderza się z systemem przemocy i manipulacji. Zamiast do nieba, trafił do piekła. Oceny oglądających są różne; ja nie oglądałem, nie wiem, nie wypowiem się, ale sekciarstwo stało się głośne ostatnimi dniami także w naszym sporcie – manipulacja i przemoc, ta oralna zwłaszcza, mają się świetnie.

I mnie opadła chmara sekciarzy starających się mnie przekonać, że reprezentująca kajakarstwo górskie Klaudia Zwolińska wygrała z uprawiającą tenis Igą Świątek w plebiscycie na sportowca ubiegłego roku w Polsce. No jasne, że wygrała! Sam widziałem – tak przecież ogłosili i pokazali w telewizorze, a jak ogłaszają coś w telewizorze, to musi być prawda.

Przyjąłem do wiadomości wyniki. Oddałem cesarzowi, co cesarskie. Podkreśliłem, że pani Klaudia to sportsmenka znakomita w swoim fachu – także już przecież medalistka olimpijska. Na dodatek urocza, bezpośrednia i rozgarnięta dziewczyna z Nowego Sącza. Teraz jeszcze podbijam – bo wrażliwa, swoje bezcenne medale oddaje na aukcje charytatywne. Należą jej się wszystkie pochwały, uznanie, pieniądze. Wygląda na to, że w sportach olimpijskich wyrosła nam po prostu wspaniała persona.

Ale dałem do zrozumienia, że trudno mi uwierzyć, iż w narodzie sportsmenka uprawiająca tak niszowy sport przebija popularnością – bo jak inaczej nazwać głosowanie za pomocą internetu, esemesów i tradycyjnych kuponów wycinanych z gazet – jedną z największych sportsmenek globu. Kobietę, która jako pierwsza Polka wygrała w 2025 singlowy Wimbledon, a więc najstarszy i największy turniej tenisowy na świecie. Kobietę, która osiągnęła coś, co będzie przywoływane przez lata – sukces na miarę Szewińskiej czy Kozakiewicza. Kobietę, która wywalczyła sobie nieformalne szlachectwo w dyscyplinie uprawianej przez dziesiątki milionów na całym świecie; sportsmenka ledwie kojarzona w swoim kraju, powaliła na łopatki postać – markę globalną – w roku jej epokowego sukcesu. Przy gigancie nazwiska Świątek nazwisko Zwolińska – z całym szacunkiem – jest liliputem, to jak starcie słonicy z mrówką. Okazało się jednak, że Polak potrafi. Na przykład podważyć wszystkie pewniki, przekonać, że czarne jest białe, a białe czarne, i znaleźć jeszcze takich, co w to uwierzą. Na dodatek fanatycznych. Więc na forach internetowych rozpętało się piekło. No może lilipucie piekiełko...

Żeby jednak nie być gołosłownym w moim niedowiarstwie – oto kilka liczb:

■ Świątek to numer 1 na liście 100 Najcenniejszych Kobiecych Marek Osobistych w Polsce w 2025 w cyklicznym rankingu „Forbes Women Polska" i Instytutu Monitorowania Mediów; jej – cytuję – „wartość została wyceniona na 2,1 mld zł, przy liczbie publikacji wynoszącej 451 tysięcy i ich łącznym zasięgu na poziomie 12,3 mld potencjalnych kontaktów z przekazem. Oznacza to, że statystyczna osoba w Polsce w wieku powyżej 15 roku życia w badanym (...) okresie mogła mieć kontakt z treściami o tenisistce niemal 400 razy";

■ dla porównania na temat dziewiątej w rankingu Zwolińskiej w mediach ukazało się 29,4 tys. publikacji, osiągając zasięg 758 mln i wartość reklamową na poziomie 155 mln zł; reasumując medialnie w zaokrągleniu pojedynek Świątek – Zwolińska to 100 do 1;

■ kajakarka startuje w mistrzostwach świata JEDEN raz w roku, o innych startach niewiele wiemy;

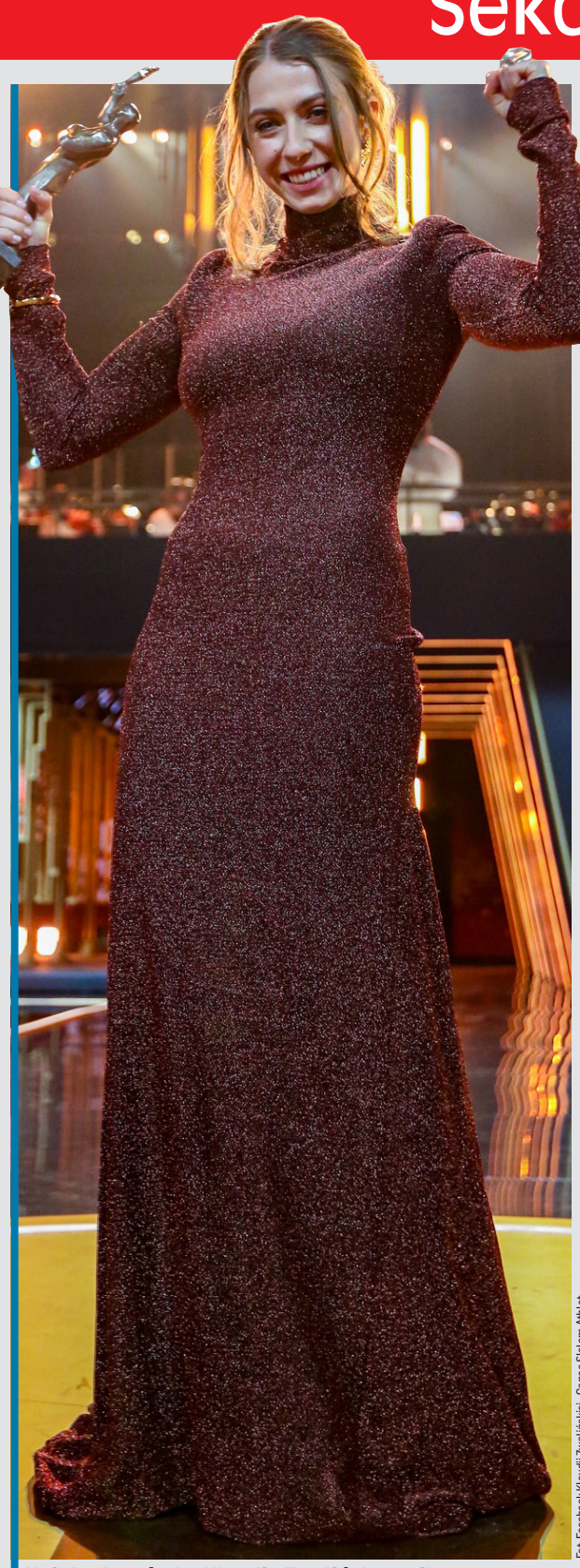
■ jej oficjalny profil na Instagramie – co by nie sądzić, jeden ze znaczących wyznaczników popularności – ma 20 tysięcy obserwujących; i tak zanotował wzrost o jedną czwartą już po weekendzie, gdy kraj usłyszał, że wygrała Zwolińska (że kto?! no, muszę sprawdzić!); obserwatorzy Świątek – 2,3 miliona;

■ ostatni program Hejt Park z udziałem laureatki na Youtube Kanału Sportowego ma (stan na czwartek po południu) 9,5 tys. wyświetleń; nie znalazłem gorzej oglądanego programu – nawet ten z mistrzami świata w socca ma 11 tysięcy;

■ mimo to w plebiscycie, wedle podanych „danych", Zwolińska zdobyła 442 735 punktów (nie głosów – to ważne); Iga Świątek miała tych punktów prawie 100 tysięcy mniej.

W związku z tym zakładam, że Klaudia Zwolińska mogła wygrać z Igą Świątek, bo:

■ pospolite ruszenie wykonała rodzina i znajomi Zwolińskiej – wykupili trzy nakłady gazet, w których drukowano kupony, skrupulatnie wycinali i zasypali nimi komitet plebiscytowy, w niewielu wolnych chwilach co 12 godzin klikali w sieci i wysyłali esemesy;



Fot. Facebook Klaudii Zwolińskiej - Canoe Slalom Athlet

Kajakarka górska Klaudia Zwolińska, najlepszy sportowiec 2025 roku.

■ podobnież wszyscy co do jednego żołnierze Wojska Polskiego – no, musieli dostać rozkaz, by zagłosować na ziomalkę w mundurze;

■ pracownicy firm sponsorujących – patrz wyżej.

Myślę, że mogły też przeważyć bezdyskusyjne wady Świątek:

■ nie mogła odebrać osobiście nagrody i zjeść nad ranem kultowej jajecznicy, wysłała papę (jego wyraz twarzy po werdykcie – nie do podrobienia);

■ nie można jej meczów obejrzeć w TVP, więc połowa narodu nie wie, że ktoś taki istnieje;

■ druga połowa ją ledwie toleruje, bo jest za dobra;

■ w Wimbledonie zdobyła tylko jeden medal, a przecież kto jej bronił trzech?;

■ jest tylko numerem 2 na świecie, generalnie się już skończyła, nic ostatnio nie wygrywa, co tydzień dostaje po garach, a ostatnio to nawet oberwała dwa razy w tygodniu;

■ zadaje się codziennie z psychologiem, na dodatek z kobietą, no bój się Boga, to trzeba mieć coś z głową!;

■ ludziska głosowali na przekór – na zasadzie „i tak pewnie wygra";

■ ma leniwą rodzinę i znajomych – nikomu nie chciało się wycinać kuponów albo nie mieli nożyczek;

■ grała z flagą Ukrainy, to kompromitacja, Polacy pomagali sąsiadom, ale już ich znowu nienawidzą i wszystkich, którzy się za nimi wstawiają.

Ale żeby nie było, to przecież tylko taka zabawa w ten plebiscyt, może teatrzyk. Taki czempion stulecia – to jest dopiero „Le cabaret", co nie, panie Robercik? No to dawać mi tu kolejnych sekciarzy!

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 16 STYCZNIA

TVP SPORT
14.20 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, biegi sprinterskie kobiet, 20.20 Piłka ręczna: ME 2026, Węgry – Polska (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Skoki narciarskie: PŚ w Sapporo, kwalifikacje, 12.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Wengen, supergigant mężczyzn, 14.00, 22.15 Snooker: Masters w Londynie, 17.50 Piłka ręczna: ME 2026, Islandia – Włochy, 20.20 Węgry – Polska (na żywo)

EUROSPORT 2
13.25 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, taniec rytmiczny, 18.55 Program dowolny solistek, 1.00 Golf: Sony Open in Hawaii (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.00 Pn: Liga Konferencji, losowanie, 13.30 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, taniec rytmiczny, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Malow Suwałki – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa, 20.00 InPost ChKS Chełm – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.30 Skeleton: PŚ w Altenbergu, przejazd kobiet, 13.00 Przejazd mężczyzn, 17.30 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, taniec rytmiczny, 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń, 2.00 Tenis: ATP w Auckland (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.00 Tenis: ATP w Adelajdzie, 17.30 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, taniec rytmiczny, 19.00 Program dowolny solistek (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Malow Suwałki – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa, 20.00 InPost ChKS Chełm – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.40 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt – Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.00 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, program dowolny solistek (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
19.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Waterville Valley, jazda po muldach podwójnych (na żywo)

CANAL+ SPORT 1
20.55 Pn: Liga hiszpańska, Espanyol Barcelona – Girona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
3.00 Tenis: WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: 2. Bundesliga, Fortuna Duesseldorf – Arminia Bielefeld, 20.40 Liga włoska, Pisa – Atalanta Bergamo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.20 Pn: Bundesliga, Werder Brema – Eintracht Frankfurt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.25 Pn: 2. Bundesliga, Eintracht Brunszwik – 1. FC Magdeburg, 20.55 Liga francuska, PSG – Lille OSC (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.55 Pn: Liga francuska, AS Monaco – FC Lorient, 21.10 Liga portugalska, Sporting Lizbona – Casa Pia AC (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport d9acf9c8e6

Nieoczekiwana zamiana miejsc

Opuszczając saudyjską ligę LIV Golf tuż przed świętami, Brooks Koepka zszokował świat. Kilka dni temu PGA Tour przyjął go z otwartymi ramionami!

Kiedy w czerwcu 2022 roku zdecydował się na przejście do wywrotowej ligi, był jedną z największych gwiazd światowego golfa decydującą się na ten krok. Wcześniej, w rekordowym czasie trzech lat, zdążył wywalczyć cztery turnieje wielkoszlemowe, ustanawiając niesłychaną serię, w której obronił tytuł mistrza US Open w 2018 roku i PGA Championship w 2019.

Łagodny rozwód

Czas, w którym zdecydował się na odejście z PGA Tour, nie był jego najlepszym. Zmagał się z kontuzjami i kryzysem formy. Niepewny swojej gry, zmęczony napiętym grafikiem PGA Tour, dał się skusić Saudyjczykom, wabiony gigantycznymi pieniędzmi i perspektywą rozgrywania zaledwie kilkunastu turniejów w roku. Mimo opuszczenia PGA Tour i potężnego spadku w rankingu światowym udowodnił, że wciąż potrafi zadziwiać niezwykłą umiejętnością sprężania w najważniejszej chwili. W maju 2023 roku na polu Oak Hill sięgnął po piąty Major, po raz trzeci wyszarpując tytuł mistrza PGA Championship! Dostał się dzięki temu do elitarnego grona dwudziestu zawodników, którzy zdobyli co najmniej 5 tytułów wielkoszlemowych w karierze i został trzecim graczem z trzema lub więcej pucharami PGA Championship w erze stroke play, dołączając do Jacka Nicklausa i Tigera Woodsa. Został też pierwszym zawodnikiem LIV, triumfującym w turnieju Wielkiego Szlema, a kilka miesięcy później w Rzymie pierwszym członkiem saudyjskiej ligi w Ryder Cup. Poza gigantycznym kontraktem za dołączenie do LIV, opiewającym na jakieś 125 milionów dolarów, w turniejach zarobił dodatkowo około 40 milionów, podczas czterech sezonów zwyciężając pięciokrotnie. Oficjalnym powodem niedawnego rozstania z LIV były sprawy rodzinne, chciał spędzać więcej czasu z żoną i 2-letnim synem w USA, a mocno międzynarodowy grafik LIV tego nie ułatwiał. Jego kontrakt miał zakończyć się dopiero po sezonie 2026 - negocjacje „rozwodowe" były niezwykle skomplikowane, zwłaszcza że był on kapitanem i współwłaścicielem drużyny Smash GC. Okazało się, że można się dogadać i Brooks stał się przed Nowym Rokiem wolnym strzelcem.



Brooks Koepka wraca do swoich korzeni.

Zdjęcia Facebook Brooksa Koepki



Mały Brooks – to zdjęcie dołączone było do oświadczenia o powrocie na PGA Tour

Gigant przechwycony

Wszyscy zastanawiali się, co będzie dalej? Wydawało się, że na PGA Tour będzie można go oglądać najwcześniej za rok, po swoistej „kwarantannie", jaką narzuci mu liga, w czasie której powinien gorzko żałować za „grzechy". Nic bardziej mylnego. Odpowiedź była natychmiastowa i wprawiła wielu w osłupienie. Już 12 stycznia „Brooksy" poinformował w mediach społecznościowych, że wraca na PGA Tour! „Chcę podziękować mojej rodzinie i zespołowi za nieustające wsparcie na każdym etapie mojej kariery zawodowej. Jako dziecko marzyłem o rywalizacji w PGA Tour i dziś z równą radością ogłaszam, że do niego wracam" – napisał, być może dla pewności dwukrotnie w jednym zdaniu wymieniając gdzie powróci – tak, żeby łatwiej było się połapać. „Bycie bliżej domu i spędzanie większej ilości czasu z rodziną sprawia, że ta szansa jest dla mnie szczególnie ważna. Wierzę w kierunek, w którym zmierza PGA Tour, z nowym kierownictwem, nowymi inwestorami i programem kapitałowym, który daje graczom znaczący udział w spółce. Rozumiem również, że z tą decyzją wiążą się kary finansowe i akceptuję je. Na koniec chciałbym podziękować kibicom. Wasze wsparcie znaczy dla mnie dziś więcej niż kiedykolwiek wcześniej i nie mogę się doczekać, aż zobaczę was wkrótce na Farmers Insurance Open i WM Phoenix Open".

Czy ruszy lawina?

Zgodnie z umową powrotną Koepka nie może w tym sezonie otrzymywać żadnych płatności z programu FedEx Cup Bonus Program i nie będzie mógł przez następne pięć lat otrzymywać udziałów w programie Player Equity Program. W bardzo dużym uproszczeniu program ten nagradza finansowo członków PGA Tour za zainteresowanie, jakie generują swoją osobą, a w przypadku Koepki może to być nawet około 80 milionów dolarów! Na prośbę PGA Tour Brooks zobowiązał się również przekazać darowiznę na cele charytatywne w wysokości 5 milionów dolarów – co zważywszy na jego gigantyczne zarobki w LIV, wydaje się kwotą mocno symboliczną. To ogromna zmiana w polityce ligi, która wcześniej informowała graczy, że będą musieli odbyć co najmniej roczne zawieszenie za rywalizację w LIV. Sprawa Brooksa wywróciła wszystko do góry nogami. Liga stwierdziła, że warto zmienić zasady i sięgnąć po zawodnika takiego formatu. Mało tego, rozszerzyła ofertę dla kilku innych graczy, błyskawicznie przygotowując odpowiednie rozwiązanie, które pozwoli trzem kolejnym gagatkom z LIV, pójść w ślady Koepki. „Do Programu Powracających Członków kwalifikują się tylko gracze, którzy nie grali w TOUR przez co najmniej dwa lata i wygrali THE PLAYERS Championship, Masters Tournament, PGA Championship, U.S. Open lub The Open Championship w sezonach 2022-2025". Te kryteria spełniają jeszcze tylko: Jon Rahm, Cameron Smith i Bryson DeChambeau, którym dano zielone światło na powrót. Jak stwierdza liga, oferta „może" przestać obowiązywać po drugim lutego 2026 roku, a więc dzień przed pierwszym turniejem LIV nowego sezonu. Inauguracja rozgrywek LIV odbędzie się w Rijadzie, a Adrian Meronk będzie bronił tam tytułu.

Karuzela finansowa

Cała trójka „wybrańców" mniej lub bardziej stanowczo odrzuciła propozycję PGA Tour. Hiszpański „Rahmbo", który – jak jest to szacowane – wynegocjował od LIV niewyobrażalne 500-600 milionów dolarów, zasygnalizował, że nie planuje opuszczać Saudyjczyków. Stwierdził, oczywiście słowem nie wspominając o motywacji finansowej, że jest „skupiony na lidze i swoim zespole w tym roku " i ma nadzieję na obronę tytułu mistrzowskiego ze swoją drużyną. Dodał, że życzy Brooksowi wszystkiego najlepszego. Australijczyk Cam Smith, którego kontrakt opiewa na zbliżoną do kontraktu Brooksa kwotę, stanowczo oświadczył, że „podjął decyzję" i „zostanie w LIV na lata". Podkreślił, że jest zadowolony ze swojego obecnego położenia życiowego i zawodowego, które pozwala mu spędzać więcej czasu w domu i nie zamierza tego zmieniać. Amerykanin Bryson DeChambeau podkreślił, że ma ważną umowę z LIV, która obowiązuje do końca 2026 roku. Stwierdził, że jest bardzo podekscytowany nadchodzącym sezonem i swoimi zobowiązaniami. Mimo tej ekscytacji, nie zadeklarował, czy zostanie w LIV na sezon 2027. To właśnie on jest najbardziej zadowolony z całego zamieszania. Jego kontrakt, również szacowany na około 125 milionów wygasa z końcem sezonu. Korzystając z zamieszania i tego, że po odejściu Brooksa, jego akcje wystrzeliły pod sufit, wiele wskazuje na to, że już pertraktuje z Saudyjczykami nową umowę, podobno na abstrakcyjne dla zwykłego śmiertelnika 500 milionów. „LIV dostrzega wartość w moim zatrudnieniu. Wiedzą też, ile jestem dla nich wart" – prężył muskuły Bryson. „Znam swoją wartość w ujęciu globalnym. Jestem niesamowicie podekscytowany tym, co przyniesie przyszłość. Ale nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Życie rzuca kłody pod nogi i widzieliśmy to po odejściu Brooksa z LIV". Ciekawe, czy przyparta do ściany liga, która może stracić swojego największego gwiazdora, nagnie się do tych wzbudzających mieszane uczucia żądań finansowych.

Abstrahując od wszystkiego, czy tak niewyobrażalnie pieniądze w sporcie w ogóle mają sens?

Kasia Nieciak

Sport d9acf9c8e6